

4374

Positiv Te 12

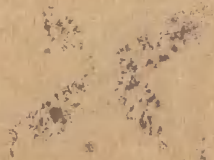
1234

NIN

(Eubra)

Dramat w 4 aktach
Leopolda Kampa





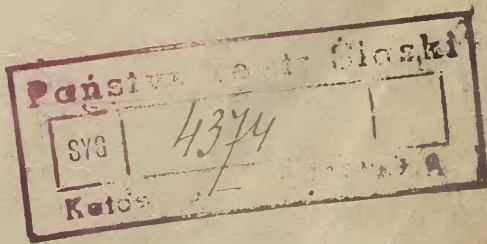
11853

N I N A

/Żadza/

dramat w 4 aktach napisał Leopold Kampf.

przełożył Stanisław Sierosławski.



Lwów 1921.

O s o b y:

Okornicki Prof. WILLIAM LARSON
Pawłowski NINA, jego żona
Mitka DAISY, jego siostra
Hionowski MARIO SILVA, rzeźbiarz
Chetminski ADA-YETA, literatka
Ważniński LIANA, jej siostrzenica
Dr. Forget Dr. FORGET *Melina*
Łucyńska OLGA, kochanka
Tentakowicz Signor AVANTURI
Delicka ELIZA, pokojówka *w hotelu*
SŁUŻACY HOTELOWY *z Gumi*
CHŁOPIEC HOTELOWY *z*

15
10
.5
.5
.8
.5
.5
53

113
1029
21

Keiner, chłopcy hotelowi, służący.

Dramat rozgrywa się w miej-
scowości kąpielowej na moty-
wy z południa.

Akt 1 i 2 w mieszkaniu Larson
akt 3 i 4 w aneksie hotelowym
Maria Silva.

8-78/7300



BTW 4374

Wystawienie sztuki
w lwowskim "Teatrze miejskim"

A K T I.

w roku 1921

H. Ochorowski

Dramat rozgrywa się w miejscowości kąpielowej na małej wysepce na południu.

Pokój na pierwszym piętrze w willi, będącej rodzajem "dependance" wytwornego hotelu. Drzwi z prawej i z lewej. W głębi obszerny, tarasowaty balkon, na który prowadzą otwarte, oszklone drzwi. Popołudniowe promienie słońca wdzierają się do pokoju i zalewają balkon. Ciepły, słoneczny dzień wrześniowy. Na balkonie w fotelu z poręczami siedzi Daisy; 40-letnia stara panna. Czyta dziennik, który niebawem upuszcza na ziemię, wpatrując się teraz w odległy horyzont.

Z lewej strony wchodzi Profesor William Larson, mężczyzna czterdziestoletni; na skroniach włosy przyprószone siwizną, wygląd jednak czerstwy. W postaci jego maluje się wielka powaga, otwartość i zdecydowanie - miękki ton głosu, łagodny sposób przemawiania i dobroduszny uśmiech, rozświetlający często jego oblicze, wywierają niezwykle, sympatyczne wrażenie. Przechodzi wolno ku drzwiom po prawej stronie, w czapeczce podróżnej na głowie, spogląda badawczo na stół, zawraca i zbliża się ku drzwiom balkonu.

LARSON

- Czy poczta jeszcze nie nadeszła ?



DAISY

~~/nie odwracając się/~~ Nie.

~~/Oboje spoglądają w milczeniu przed siebie/~~

LARSON

~~/po chwili/~~ Wspaniale wygląda morze o tej godzinie,
~~nieprawdaż ?~~ Piękny będzie dzisiejszy zachód słońca.

~~/Daisy otula się lepiej przedem/~~ Czemu się tak otulasz ?
Siedzisz przecież w słońcu ?

DAISY

- Zimno mi.

LARSON

- Tobie zawsze zimno. Powinnaś używać więcej ruchu.

~~/Podchodzi aż do balustrady balkonu i spogląda na prawo.~~
~~Nagle objawia radosne podniecenie/~~ Jakiż wdzięczny
widok...

DAISY

~~/zainteresowana/~~ Cóż tam takiego ?

LARSON

- Chodź prędko... prędzej, bo się spóźnisz ! ~~/wskazuje~~
~~na prawo. Daisy podnosi się z trudem i spieszy ku niemu/~~
Już nie widać.

DAISY

- Czego ?

LARSON

~~/z radosnym wyrazem twarzy/~~ Nina przebiegła właśnie tędy
z wybrzeża ku hotelowi.

DAISY

/odwraca się gniewna, wchodzi do pokoju i ze złością
siada na krześle/

LARSON

/postępując za nią/ Był to istotnie wspaniały obraz,
gdy tak biegła... a za nią pies.

DAISY

/z wzburzeniem w głosie/ I każesz mi wstawać z wygodnego
fotela, aby spojrzeć na Ninę?!... Doprawdy, zapytuję
się niekiedy, czy jesteś istotnie tym starszym bratem,
na którego spoglądałam zawsze z takim szacunkiem, czy
też jesteś chłopaczkiem o lat dwadzieścia młodszym
odemnie...

LARSON

/z uśmiechem, potakując głową/ Otóż to właśnie... jestem
naprawdę braciszkiem o dwadzieścia lat młodszym. Widzisz,
my oboje, ty i ja, ~~mamy pewne rodzaje podobieństwa~~. za
młodu nigdy nie byliśmy młodzi... We mnie dopiero Nina
zbudziła moją młodość. Dawniej życie było doprawdy podobne
lodowemu polu, ~~zanim stanęła na mojej drodze...~~ ~~Wzi~~
móż mnie przejmuję skoro pomyślę o tem.

DAISY

/z wyrzutem/ Jak możesz tak mówić ! Czy ~~zapomniałeś~~
już o tych chwilach, kiedy laboratorium i praca naukowa
pochłaniały cię całkowicie, kiedy dawały ci zupełne
szczęście ! Jak radowałeś się każdym udanym eksperymentem,
jak cieszyłeś się, gdy udało ci się trafić na drogę

bowego wynalazku.

LARSON

~~/poruszając niechętnie ręką/~~ Pola lodowe, mroźne pola lodowe.

DAISY

- Nie można cię było wówczas wyciągnąć z pracowni, ani jednego dnia nie potrafiłeś się wyrzec badań.

LARSON

- O i teraz także, ~~i teraz także.~~

DAISY

~~/z ironią/~~ Tak, teraz także. Teraz siedzisz tutaj już od trzech miesięcy...

LARSON

- I cieszę się ogromnie, że niebawem wracam do domu.

~~/słysząc szczekanie psa. Larson zrywa się uradowany/~~

Już przyszła ! ~~/Biegnie na balkon, aby wyglądać/~~

DAISY

~~/Patrzy za nim, wstrząsając głową, jakby z politowaniem/~~

NINA

~~/jasnowłosa postać ze szczególnym wdziękiem; w inteligentnych oczach utajona wesołość. Ma na sobie jasną letnią suknię; w ruchach wrodzona wytworność. Wbiega do pokoju z prawej, z włosami nieco poszarpanymi wiatrem - i zmęczona, bez tchu upada na krzesło/~~ Ależ to biegłam !

DAISY

/tonem przestrogi/ Biegasz za wiele, Ninko.

LARSON

/który tymczasem powrócił z balkonu, staje poza nią, gładzi jej zwichrzone włosy, doprowadzając je do porządku i żartobliwie mówi/ Nadmiar sił, nieprawdaż ? Zbytek młodości, co ?

/Larson traktuje Ninę i przemawia do niej raczej jak do kochanego dziecka, niż do ukochanej kobiety; odpowiada temu również jej stosunek ku niemu/

NINA

/z uśmiechem/ Tak. /gwałtownym ruchem/ Ach prawda, nie wiesz jeszcze, co uczynił twój wierny przyjaciel.

LARSON

- Cóż pies znowu zbroił ?

NINA

- Wyobraźcie sobie: biegnę wzdłuż wybrzeża, Rolf za mną. Nagle słyszę krzyk dziecka... Odwracam się i widzę małego chłopca, który stoi w poszarpanej bluzie zanosząc się płaczem i trzymając w ręku moją ^{nieznaną} chusteczkę. ~~Widuję~~ nie ~~że upuścił chustkę~~, a chłopak podniósł ją i pobiegł za mną, aby mi ją oddać. /śmiając się/ Widocznie jednak wydało się Rolfowi, że jego świętym, psim obowiązkiem jest uwolnić mnie od domniemanego prześladowcy... A gdy chciał go zatrzymać, poszarpał biednemu chłopcu ubranie. /śmieje się/

LARSON

- Musimy wynagrodzić szkodę.

NINA

- Niebawem przybiegł ojciec chłopca. Nie zgadłbyś kto. Signor Avanturi.

LARSON

- Ten magik, którego widzieliśmy wczoraj ?

NINA

- Tak jest. Prosiłam go, aby tu przyszedł i zapewniłam, że wynagrodzisz mu stratę.

LARSON

- Oczywiście. Ile może kosztować taka bluza ? Dam mu sto franków, co ? ~~/ebie panie wybuchają śmiechem/~~ Czyżby kosztowała więcej ? ~~/Panie śmieją się głośniej/~~

NINA

- Otóż widzisz, Daisy, zawsze bywa tak samo. Ile razy pójde z nim coś kupować, Will woła odrazu: "ach, jakże tanio !" ~~/śmieje się/~~ A biedny kupiec, który nie naznaczył stałych cen, żałuje wtedy, że nie zażądał więcej. ~~/wszyscy śmieją się. Nina głaszcze go po twarzy/~~ Tak, tak, jesteś głuptasem, Will.

LARSON

~~/patrzy na nią z zachwytem. Po chwili/~~ No, a gdzież ten najwierniejszy, ze wszystkich przyjaciół, ten biedny Rolf ?

NINA

- Pozostał na dole, na werendzie... i wstydzi się...
/świeje się/

DAISY

/podnosząc z ziemi przeczytany poprzednio dziennik/
Ach, prawda ! skoro już mowa o twoich przyjaciółach...
/podaje mu dziennik/ Czy czytał ?

LARSON

- Mario ?

DAISY

- Więć wiesz już ?

LARSON

- Nie.

NINA

/z widocznym niepokojem/ Cóż takiego ?

DAISY

- Znalazłam w kronice wiadomość, że jego rzeźbę "~~Przyjeżdż~~" zakupiono na wystawie.

LARSON

/zdezorientowany/ Jakiś podczas jego nieobecności ?

DAISY

- Przeciwnie. Dziennik donosi również, że artysta już powrócił.

LARSON

/z radością/ Powrócił ? Zamierzał przecież odbywać podróż

dookoła świata, ~~podróżować przez cały rok~~, jak nam wówczas opowiadał, ~~nieprawda~~ ? /uśmiecha się/ Więc już powrócił !

NINA

/dejąc za własnymi myślami z pewnem zaniepokojeniem/
A teraz oczywiście pójdzie do naszego domu, i zapyta asystenta w laboratorium o nasz adres...

LARSON

/podobnym tonem/ I niestety nie dowie się nic. /kłacząc ją pod brodę z zartobliwym wyrzutem/ Bo łaskawa pani wpadła przy wyjeździe na szczególny pomysł - i zażądała, aby nikomu nie wyjawiono miejsca naszego pobytu.

NINA

/z nagłą radością na twarzy, kłacząc w dłonie/ Jak to dobrze !

LARSON

/zdziwiony/ Dlaczego dobrze ?

NINA

/kapryśnie/ Chcę tu być sama z tobą.

LARSON

/uśmiecha się wzruszony/ Czy sądzisz, dziecinko, że Mario przyjechałby tu zaraz za nami ? ~~Tak myślał~~ ! A zresztą co możesz zarzucić Mariowi ?

NINA

- Nie pojmuję, dlaczego się nim tak zachwycaś ?

LARSON

/wskazując w prawy kąt pokoju, gdzie na podstawie stoi
mała rzeźba z terrakoty/ Spójrz tam - to jego dzieło -
dzieło geniusza !

DAISY

- Otrzymał za nie dwadzieścia pięć tysięcy franków, jak
piszą w dzienniku.

LARSON

/z radością/ Ach ! przepowiadałem mu powodzenie zaraz
po zobaczeniu tego szkicu w pracowni.

NINA

/z uporem/ Mnie się ta rzeźba wcale nie podoba.

LARSON

/tuli ją do siebie z uśmiechem wyrozumienia/ Mała Ninka
nie może znieść Maria, ha ha ! /Staje za nią i okala ją
łagodnie ramionami, tak, że głowa jej wspiera się na
jego piersi. Oboje spoglądają w tym samym kierunku/

NINA

/pozostaje w jego objęciach, tonem rozkapryszonego
dziecka/ Chciałabym prosić cię o coś Larsonie.

LARSON

/zaciekawiony/ No, mów śmiało.

NINA

/jak poprzednio/ Pozostańmy tu jeszcze na tej wyspie.

LARSON

- Jak długo zechcesz, dziecińo.

NINA

~~/jak poprzednio/~~ Jeszcze przez cały rok, dobrze ?

LARSON

- Dobrze, niech i tak będzie...

DAISY

/z tajonym wyrzutem/ Nie mówisz tego chyba poważnie,
Willy ? A wykłady, jakie ogłosiłeś w uniwersytecie ?
A laboratorium ?

LARSON

/naśladować kapryśny ton Niny/ Ależ Nina pragnie
pozostać tutaj.

NINA

- ~~Tam, tak~~. Zamieszkamy tu stale przez zimę i lato.
/zartobliwie/ i nikt się nie dowie co się z nami dzieje...

LARSON

/z uśmiechem/ Cóż to, boisz się ludzi, dziecinko ?

NINA

/niby trwożnie, szukając u niego obrony/ Chcę być tylko sama
z tobą - zdala od ludzi -

LARSON

/z serdecznym wzruszeniem/ Moje biedactwo - ~~nie~~ ~~miałem~~ ~~właściwie~~

NINA

/z dziecięcą radością/ Zamieszkamy tu pod obcym nazwiskiem - a gdy ktoś przyjedzie i zacznie dowiadywać się o nas, nie potrafi nas odnaleźć, ~~ha, ha.~~

LARSON

/śmiejąc się i wpadając w jej ton i uradowanie/ Zupełnie incognito, nieprawdaż ?

NINA

- Tak, tak, zupełnie incognito.



DAISY

/śmiejąc się również/ Czyż nie dosyć miałaś samotności, Ninko, przez te siedm lat waszego małżeństwa ?

LARSON

- Właśnie ta samotność służyła jej doskonale. Odkąd zaczęliśmy prowadzić towarzyskie życie, zaraz stała się nerwowa. Czy przypominasz sobie, jak była rozdrażniona przed odjazdem ? Te trzy miesiące, tutaj spędzone, wróciły jej zdrowie.

DAISY

- Więc na serjo zamierzacie pozostać tutaj ? /de Larsona z pewnym wyrzutem/ ~~Wiesz chcesz porzucić twoje laboratorium,~~ ~~Wiesz~~ ? Chcesz zaniechać twoich badań ? Byłeś przecież na drodze do wielkiego odkrycia ?...

LARSON

/ujmując w dłonie twarz Niny/ ~~W~~to jest moje największe odkrycie.

DAISY

/wpół żartem, wpół gniewnie/ Żółtodziób - z siwymi włosami.

NINA

/gładząc siwiejące na skroniach włosy, jak gdyby chcąc go pocieszyć/ Nie szkodzi, nie szkodzi.

LARSON

/patrzy z zachwytem w jej oczy/ Ty - podarku Boży !

DAISY

/jak poprzednio/ Więc nareszcie uwierzyłeś w Boga, stary bluźnierco.

LARSON

- Nie, - ale w jego dary. /wszyscy się śmieją/ Nina jest jakby źródłem, z którego piję radość życia.

NINA

/wyswobadzając się z jego uścisku i grożąc palcem/
I stałeś się nałogowym pijakiem, czy wiesz o tem mój panie ? /Larson śmieje się. - Ona podchodzi ku drzwiom z lewej kończy zalotnie/ Zabiorę kwiaty z pokoju - za silnie pachną. /wybiega/

II pc

LARSON

/stoi patrząc za nią z zachwytem i uśmiechając się do własnych myśli. Nagle chwyta czapkę i biegnie ku prawej stronie/

A

DAISY

- Gdzie ci tak spieszno ?

LARSON

/zawraca ku Daisy i mówi stłumionym głosem, jak gdyby nie chciał, aby go słyszano w sąsiednim pokoju/ Pójdę zatelegrafować do uniwersytetu, aby w tym roku odwołano moje wykłady.

DAISY

/zrywając się z oburzeniem/ Na miłość Boską ! Czy zupełnie straciłeś rozum ?

LARSON

- Muszę przecież zostać z Niną. Pomyśl tylko, jak się ucieszysz, kiedy się o tem dowie.

DAISY

- Człowieku, zastanów się, co czynisz

LARSON

/rozmierzony/ Jak się ona ucieszysz tą niespodzianką...!

DAISY

/z oburzeniem/ Straciłeś doszczętnie rozum !

LARSON

/poważnie/ A cóż nazywasz mądrością w życiu ?

DAISY

/jak poprzednio zrozpaczona/ Jesteś skończonym głupcem !

LARSON

/uspokajając/ Nie, nie, jestem tylko szczęśliwy, siostrozyanko - to wszystko. /z podnieceniem/ Tobie

trudno to pojąć. Jeżeli dwoje ludzi tak się kocha wzajemnie, jak ja i Nina - to ~~niepodobna~~ każde z nich pragnęłoby wziąć w rękę całe swoje życie, aby je oddać temu którego kocha. /ilustracja gestem słowa/

DAISY

- Pleciesz niedorzecznie.

LARSON

- ~~Nie, nie.~~ Zdaje mi się, że gdyby jej to sprawiło przyjemność, mógłbym...

DAISY

/przerzynając/ - zamordować własną siostrę.

LARSON

/stanowczo/ Tak jest. /śmieje się pojednawczo, siada obok Daisy i mówi z uśmiechem/ Zrozum, kochana - to dziecko dopiero nauczyło mnie czym jest szczęście. ~~Wszak dawniej nie przeobraziłem tego nawet.~~ I gdybym nie był spotkał Niny, czemże byłoby teraz moje życie? szarą pustynią lodową jedynie...

DAISY

/pogrążona w myślach/ Moje życie pozostało takim...

LARSON

- Czy rozumiesz teraz? /Daisy nie odpowiada, on spogląda na nią/ Pleciesz Daisy? Nie chciałem cię urazić. Przebacz -

DAISY

/broniąc się/ Nie, nie. /szybko odysługuje spokój/ A więc poproszę o jedno tylko: zrób mi przynajmniej tę przyjemność

i zatelegrafuj dopiero jutro. Dobrze ?

LARSON

- Zgoda. ~~/wstaje/~~ Popołudniową pocztę przyniesiono już pewnie. Czekam niecierpliwie na preparat, który wynalazłem z pomocą Niny. Poleciałem, aby przysłano mi go tutaj. ~~/Już od chwili dochodziły z sąsiedniego pokoju dźwięki fortapianu. Larson dopiero teraz zwrócił na to uwagę, zatrzymuje się i nadśluchuje z uszczęśliwionym wyrazem twarzy. Niebawem muzyka milknie / Larson wychodzi/~~

NINA

~~/wchodzi z lewej, wnosząc mnóstwo kwiatów, które cisnie do piersi - potem rozmieszcza je w wazonach znajdujących się tu i ówdzie w pokoju, nuciąc równocześnie/~~

DAISY

~~/przygląda się jej przez chwilę w milczeniu/~~ Grasz bardzo biegle, Ninko. Czy dawno poświęcasz się muzyce ?

NINA

- Odkąd wyszłam za Willa, - to on kazał mnie uczyć. ~~/zamięchem/~~ Wszystko, co umiem, nauczyłam się w tych siedmiu latach.

DAISY

~~/czynniona/~~ Młode małżonki zapominają najczęściej po ślubie nawet tego, czego uczyły się przed zamążpójściem. A ty przeciwnie miałaś ochotę do nauki i znalazłaś czas na kształcenie się. Czyż doprawdy żyliście tak mało dla siebie ?

NINA

- Sobą nie zajmowaliśmy się wcale.

DAISY

/zdziwiona/ A twoja rodzina ?

NINA

- Nie mam żadnej. ~~Wiem przecież, że~~ rodzice odumarli mnie wcześniej - jeszcze w starej ojczyźnie. Tam też pozostali inni moi krewni.

DAISY

- A przyjaciółki z lat dawniejszych ?

NINA

- Nikt u nas nie bywał /smięjąc się/ Will chciał mnie posiadać wyłącznie dla siebie.

DAISY

/rozczarowana/ Więc czemu zajmowaliście się, żyjąc tak samotnie ?

NINA

- ~~Byliśmy razem i~~ pracowaliśmy razem. ~~Obie smięją się.~~
Słychać pukanie do drzwi/ Proszę.

ADA YETA

/trzydziestoletnia, piękna, junońska postać; zewnętrzny
wygląd świadczy o pewności siebie, nieomal męskiej,
często podnosi do oczu lorgnon, wieszające na długim łań-
cuchu. Wchodzi z hałasem i wesoło/ Dzień dobry kochane
panie ! /ogólne powitanie/

M. A. D.

NINA

- Dzień dobry, pani Ado !

ADA

- Morze było dzisiaj wspaniałe, nieprawda ?

NINA

- Nie kąpałam się dzisiaj.

DAISY

- A gdzie Liana ? Po raz pierwszy widzę panią bez siostrzenicy. Jesteście panie wprost nierozłączne.

ADA

- Och, tylko podczas tej podróży. Liana jest zresztą tak dobrem i kochanym dzieckiem, że istotnie trudno mi się teraz bez niej obejść. /Liana wchodzi po zapukaniu do drzwi/ Otóż i ona !

LIANA

/dziewczyna dwudziestoletnia, wspaniała zgrabna. Niesie duże rakietki tenisowe, z których jedną oddaje Adzie. Składa obecnym grzeczny ukłon/ Witam panie.

NINA

- Czy idzie pani na tennisa ?

ADA

- Tak jest, niech pani pójdzie z nami, pani profesorowo.

NINA

- Czy jednak wystarczy nam czasu ?

/wita Ninę idąc do Daisy/

ADA

- Do obiadu - aż za wiele.

NINA

- Więć dobrze. /wdziewa kapelusz słonkowy, który zdjęła poprzednio, wchodząc do pokoju/

ADA

- A pani, panno Larson ? - czy pani nie pójdzie z nami ? chociażby po to, aby przyglądać się naszej grze ?

DAISY

- Dziękuję, jestem zbyt zmęczona.

ADA

- Do pani zaś pani profesorowo, mam jeszcze drobną prośbę. Moja siostrzenica marzy ciągle o tem, aby kiedyś pojechać z rybakami na połów ryb i przepędzić noc na morzu. /śmiejąc się/ Wyobraża sobie taką wycieczkę jako coś niezwykle wspaniałego.

LIANA

- Bo czyż to nie wspaniałe, spędzić bezsennie noc w wątlej łodzi rybackiej, na pełnem morzu ? /z rozmarzeniem/ Dokoła ciemna noc - błyszczą tylko małe latarki - a rybacy milczą - i wyczekują... /wzruszy się/

ADA

- Ja niestety, tak się boję wody, że nie odważyłabym się wziąć udziału w tej ekskursji. Ale niedawno słyszałam, że podobno zamierzacie państwo przedsięwziąć taką wycieczkę.

NINA

- Tak jest, zamierzamy to uczynić jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia.

LIANA

/ ~~z radością~~ / To byłoby ślicznie !

ADA

- My z Lianą wyjeżdżamy za ośm dni.

NINA

- Jakto ? Już ?

ADA

- Tak jest. /z prośbą/ Otóż byłabym bardzo wdzięczna gdybyście państwo zechcieli zabrać z sobą moją małą Lianę.

NINA

- Ależ oczywiście, bardzo chętnie.

ADA

- Dziękuję państwu.

LIANA

- I ja dziękuję, pani profesorowo. Ogromnie się cieszę !

ADA

- Idziemy zatem na tennisa ?

NINA

- Chodźmy.

ADA

- Do zobaczenia z panią, panno Larson.

DAISY

- Do widzenia.

ADA

/odchodząc z Niną/ ^{Wszystko sobie pani przypomina} Miałyśmy wczoraj wieczorem zabawną przygodę. Wyobraź sobie pani, chcemy usiąść w naszym koszu, i przekonujemy się, że jest zajęty...

LIANA

- I to - przez dwie osoby. /Nina, Ada i Liana wychodzą, wybuchając śmiechem/

DAISY

/wychodzi na balkon i wygląda/

CHŁOPIEC HOTELOWY

/przynosi jej bilet wizytowy/

DAISY

/przeczytawszy/ Prosić !

/Chłopiec hotelowy wychodzi/

DOKTOR FORGET

/lat trzydzieści, dystyngowany wygląd/

DAISY

- Dzień dobry, doktorze. Ale w złą chwilę wybrał się pan tutaj. Wszyscy umknęli z gniazdka; nie ma nikogo w domu.

FORGET

- Zostałem przecież panią.

/II lewo/

/I lewo/

*I lewo
F. D.*

DAISY

+ Czy nie spotkał ~~pan~~ pan na dole mojej szwagierki ? *bratowej*

FORGET

- Nie.

DAISY

- Poszła ~~więc~~ ~~zanim~~ przez werandę, a pan przyszedł ~~przez~~ przez hotel, ~~czy nie tak~~ ? Jakże się panu tutaj podoba ? Nie brak ~~po~~ ~~nie~~ ~~rozzrynek~~. Przyjechał pan już przed kilkoma dniami, a dopiero dzisiaj przypomniał sobie o nas.

FORGET

~~/usprawiedliwiająco się/~~ Spotkałem rodaków, i musiałem spędzić z nimi parę wieczorów. Co gorzej, wstawałem zawsze tak późno, że dzień wydawał mi się dziwnie krótki. ~~/Daisy grozi ru palcem, Forget uśmiecha się/~~ Czy państwo utrzymują tutaj stosunki towarzyskie ?

DAISY

- ~~Mój Bore...~~ Znajomości kąpielowe...

CHŁOPIEC HOTELOWY

~~/przynosi depeszę i odchodzi/~~ *I Lewy*

DAISY

- Wybacz pan. Ale może to coś pilnego. ~~/otwiera depeszę~~ *A* i czyta/ Wyobraź pan sobie, depesza od Maria. Donosi. mojemu bratu, że że przyjedzie tutaj...

FORGET

- Nie do wiary ! Dziwnie nieobliczalny jest ten człowiek !

DAISY

~~/z namysłem/~~ Nie pojmuję jednak, skąd dowiedział się o naszym adresie ?

FORGET

- Jeżeli nie pisaliście państwo do niego, to w takim razie dowiedział się prawdopodobnie odemnie. Wysłałem stąd bowiem do niego kartkę z widoczką i zawiadomiłem go równocześnie, że spotkałem państwa na plaży.

DAISY

~~/czyta głośno depeşe/~~ "Najbliższym statkiem przyjeżdżam z Vinegia, Mario"

FORGET

~~/spoglądając na zegarek/~~ Zatem będzie tu już niebawem.

DAISY

~~/kładąc na stół depeşe/~~ Muszę natychmiast zawiadomić brata. Will ucieszy się szczerze, bo obaj kochają się bardzo.

FORGET

- Niema się czemu dziwić. Mario opowiadał mi kiedyś, jak przyszedł pewnego razu, jeszcze jako pomocnik krawiecki, do brata pani i jak gorąco profesor zajął się jego losem. Kazał go uczyć, a gdy nie zawiódł się na jego talencie,

dopomógł mu do zdobycia stanowiska. Teraz profesor może być dumny z wychowanka.

DAISY

- Spójrzysz pan, tam właśnie stoi jego rzeźba.

przebiega
FORGET

- Tak, to "Przyjaźń", którą zakupiono obecnie.

DAISY

- ~~Ach, więc już wiesz pan o tym?~~ To właśnie pierwszy szkic. Brat mój zabrał go z pracowni Maria i tak się zachwyca tą rzeźbą, że wszędzie wozi ją z sobą.

FORGET

- Jakże dobrze trzeba znać ludzi, aby w oczach młodego praktykanta krawieckiego wyczytać skrę prawdziwego talentu.

DAISY

- Chodź ~~razem~~ z mną. Poszukamy brata. ~~/oboje wychodzą/~~

I lewo
NINA

I lewo
~~/wbiega z prawej, idzie ku drzwiom ku lewej stronie;~~
~~po chwili wraca z rakieta tenisową w ręku - i chce iść z powrotem. Ktoś puka~~ Proszę.

I lewo
OLGA

~~/ubrana bardzo skromnie. Jest w wieku Niny, ale wygląda~~
~~starzej z powodu zniszczonych rysów twarzy. Kiedy, nie-~~
~~kiedy kaszle, lecz nie zwraca na to uwagi. Wchodzi~~
~~nieśmiało/ Dzień dobry...~~

NINA

/niepewnym głosem/ Dzień dobry...

O.K.

OLGA

/nieśmiało/ Wybacz pani - zauważyłam panią już pierwszej, gdy chodziła pani z psem po wybrzeżu. Ale nie mogłam się zbliżyć. Teraz ujrzałam tego samego psa tutaj przed werandą i sądząc, że pani tu mieszka, ośmieliłam się wejść... Przepraszam bardzo... Czy mówię z panią Niną Cohen ?...

NINA

/ze zdumieniem/ Tak jest, to było moje nazwisko.

OLGA

- I nie poznaje mnie pani ?

NINA

- Olga ?... /z radością/ Olga ! /upuszcza rękietę na ziemię i ścisną serdecznie Olę/

OLGA

- Wypiękniała pani niezmiernie !

NINA

- Czemu nie mówisz do mnie "ty" ?!

OLGA

/z podziwem/ Nie śmiem.

NINA

- Olgo, droga moja, wszakże niegdyś dzieliłyśmy wspólnie boleść i radość.

OLGA

/z uśmiechem/ No, radości nie było wiele do podziału, ha, ha.

NINA

/śmiejąc się również/ To prawda. /wesoło/ Ale za to siedziałyśmy razem przy tem samem biurku u starego Weigla - w tylnym pokoiku za kantorem... O, straszne to były czasy ! Młode, czternastoletnie dziewczęta, zmuszone przez cały dzień pracować przy świetle gazu, pozbawione słońca i powietrza. To okropne ! /gwałtownie/ Lecz mów, skąd się tu bierzesz ? Jakże się cieszę, że cię widzę !

OLGA

- Przyjechałam tu z pewną Irlandką, była kucharką, a dzisiaj wdową po bogatym spekulancie budowlanym. A ty ? Czy jesteś może także damą do towarzystwa w tym domu ?

NINA

- Nie, droga Olgo. Mieszkam tu z mężem.

OLGA

/ze zdziwieniem/ Wyszłaś za mąż ?!

NINA

- Tak jest.

OLGA

- I zajmujecie tę ~~konstancję~~ wille ?

NINA

/z uśmiechem/ Tak jest, ~~całą~~ ~~willę~~.

OLGA

- A zatem twój mąż musi być bardzo bogaty.

NINA

/jak wyżej/ Istotnie. No chodź, chodź. /prowadzi ją za
reka do sofy/ Siądziemy wygodnie - i pogadamy ze sobą,
jak w owych dawnych, dobrych czasach, kiedy wzajemnie
otwieraliśmy szczerze serca przed sobą...

OLGA

- I kiedy świat był pełen książąt, którzy mieli
błagać nas o rękę; pamiętasz jeszcze? Mój książę nie
przyszedł. Pozostałam przeklętą przez Boga starą
panną... /śmieje się gorzko - Nina nie odpowiada.
Chwila milczenia/ Więc powiedz najpierw, czemu znikłaś
wówczas tak nagle? Po raz ostatni - przypominam to
sobie jeszcze dokładnie - widziałam cię w szkole wie-
czornej na wykładzie doktora Larsona. Potem następnego
dnia nie przyszedłaś wcale do kantoru. I odtąd nikt cię
nie widział więcej, nikt nie słyszał nic o tobie.
/z wyrzutem/ Jak mogłaś tak... bez jednego słowa...?

NINA

- Ach, moja droga, ileż ciekawych rzeczy chcę ci
opowiedzieć - ale teraz musisz mnie odwiedzać bardzo
często.

OLGA

- Pytanie, czy pozwoli na to moja Irlandka. I teraz

· także tylko chyłkiem wymknęłam się z domu. /~~powstaje~~
~~z rozpamiętaniem~~/

NINA

/~~zmusza ją do~~ ~~powrotu~~/ Nie, nie, musisz jeszcze zostać.

OLGA

- Nie mogę, będzie mnie wołać. A wtedy jest wściekła...
 muszę znosić prawdziwe piekło.

NINA

- Od jak dawna jesteś tutaj ?

OLGA

- Dopiero od wczoraj wieczorem. A ty ?

NINA

- Od trzech miesięcy, ale zostaniemy tu jeszcze przez
 cały rok.

OLGA

- Nawet przez zimę ? To musi być strasznie nudne -
 przecież niema tu wtedy nikogo.

NINA

- Ach, cóż to znaczy ! Przyzwyczailiśmy się do tego
 od siedmiu lat z górą. Nie obcowaliśmy z nikim. Dopiero
 przed kilku miesiącami postanowił zapoznać mnie ze swymi
 przyjaciółmi i ze swoją siostrą. /z zadowoleniem/ A teraz
 nikt z jego przyjaciół nie wie nawet, gdzie jesteśmy...

OLGA

/nieśmiało/ Czy masz dzieci ?

NINA

- Nie i nie chcę mieć. Sama jestem dzieckiem dla mego męża.

OLGA

... - Czy cię tak bardzo kocha, Nino ?...

NINA

- Nie wyobrażałam sobie, że może istnieć taka miłość. Jest mi ojcem i matką zarazem - to też kocham go bardzo, bardzo. Uczynił dla mnie więcej, niż ktokolwiek na świecie. Wiesz przecież, że już w dziesiątym roku życia wyjechałam z ojczyzny za morze - bardzo wcześnie musiałam sama na chleb zarabiać. I oto przyszedł on, najlepszy człowiek na świecie i ~~zajął~~ się mną - i dał mi wszystko, wszystko, czem jestem, - wszystko, co mam, - wszystko, co umiem... O, gdybyś wiedziała, czego nauczyłam się od tego czasu. On jest tak dobry - /tuląc się do Olgi, nierzadko z płaczem/ tak strasznie dobry, tak zawstydzająco dobry, tak przygnębiająco dobry...

OLGA

/z uśmiechem/ Mówisz to w ten sposób, jakbyś uskarżała się na jego dobroć. Jakże skomplikowanymi istotami są ludzie.

NINA

- Powiedziałaś bardzo mądre zdanie !

OLGA

- To nie moja własna mądrość. Zapamiętałam to zdanie z książki, którą czytałam jej dzisiaj rano.

NINA

- Czy czytasz wiele ?

OLGA

- Niekiedy muszę jej czytać przez ośm godzin dziennie
/kaszle/

NINA

- To bardzo dobrze; uczysz się przytem wiele.

OLGA

/wskazując na piersi/ Ale głośne czytanie mi szkodzi.

NINA

/z troskliwością/ Nie chorowałaś przecież nigdy.

OLGA

- To prawda. Nie chorowałam dawniej nigdy. /z bolesnym uśmiechem/ Ale pozostałam w tylnym pokoiku w kantorze pana Weigla o trzy lata dłużej, niżeli ty, moja droga, a to - /kaszle/ to wystarczyło... /śmieje się gorzkim uśmiechem/

NINA

/ujmując ją z współczuciem za rękę/ Och, ty moje biedactwo...

OLGA

/odpowiada gestem obojętności - Chwilę milczy - Potem rozgląda się po pokoju i spojrzenie jej pada na kwiaty,

~~ułożone poprzednio przez Ninę w wazonach~~/ Słuchaj, Nino, czy kochasz jeszcze kwiaty taksamo, jak dawniej? Czy pamiętasz owe róże?

NINA

- Jakie róże?

OLGA

- Róże w ogrodzie domu, koło którego przechodziłyśmy, codziennie, z biura na obiad. Były tak wspaniałe i łatwo można było dosięgnąć je przez kratę. Ale na ulicy naprzeciwko stał ciągle policjant, ~~ha, ha, ha~~.

NINA

~~/śmiejąc się/~~ Pamiętasz ~~o~~ tem jeszcze?

OLGA

- Przechodząc koło kwiatów, odwracałaś zawsze głowę, bo obawiałaś się, że nie zdołasz się oprzeć pokusie...
~~/obie śmieją się/~~ Wreszcie pewnego pięknego poranku jedna róża z ogrodu znalazła się na biurku w kantorze...

NINA

~~/poważniając nagle/~~ Nie, nie!

OLGA

- Ależ tak! Opowiadałaś sama, że poszłaś w nocy i zerwałaś ją. Przypominam sobie nawet twoje słowa -
~~/Nina spogląda na nią z uwagą/~~ Powiedziałaś wówczas:
"To było silniejsze odemnie!"

NINA

~~/obejmując ze zdumieniem Olę/~~ Jakże to straszne!

/z wyrzutem/ Czemu opowiesz mi o tem ?

OLGA

~~- Przypomniałam sobie właśnie...~~ /ze zdziwieniem/ Ale czemu przyjmujesz to tak tragicznie ?!

NINA

~~/jakby pocieszając się sama, pospiesznie/~~ No tak, podobnie gwałtowne pragnienie odczuwa się tylko wtedy, gdy się ma lat czternaście. Ale gdy się jest starszym, nie pragnie się już tak gwałtownie, nie prawda ? No mówże !

OLGA

- Nie rozumiem, o co ci chodzi. To zależy przedewszystkiem od temperamentu.

NINA

- Zbliź się - ~~/przyciska jej głowę do piersi/~~ Czy słyszysz ?

OLGA

~~/śmiejąc się/~~ Słyszę bicie twego serca. Więc cóż ?

NINA

/z szeroko roztwartymi oczyma/ Tam dzieją się, Olgo, niepojęte tajemnice. Moje serce jest niby ciemna, czarna noc... Niekiedy pierś drży oczekiwaniem przeczuwanej tylko, nigdy niedoznanej rozkoszy - a usta pragną całować i chylą się pożądliwie ku nieznanym ustom... /przez chwilę milczy, spoglądając z zakłopotaniem na Olgę/

Wygaduję takie dziwactwa, że musisz śmiać się ze mnie.

/milczenie/

LARSON

/wchodzi, trzymając w jednym ręku pudełko, w drugim gazety i listy/

OLGA

/zauważywszy go, zrywa się ze zdziwieniem i szepce do Niny/ Doktor Larson ?

NINA

/z dumą/ Jest już profesorem - i moim mężem.

LARSON

/kładzie pudełko i gazety na krześle. Nina ujmując go pod ramię i prowadzi ku Oldze, patrzącej ze zdumieniem/

NINA

/śmieje się swawolnie/ Wyobraź sobie, nie chce w to uwierzyć. /do Olgi/ Tak, tak, moja droga, ożenił się ze mną. /do Larsona/ Nie poznajesz jej Will ? To Olga - Przypomnij sobie, uczęszczała także na twoje wykłady, siadywała zawsze obok mnie.

LARSON

/nie poznając, niepewnym głosem/ A tak... tak... /podaje rękę Oldze, która stoi w milczeniu i onieśmielona. Larson z wymuszoną uprzejmością/ Jak widzę, moja żona raduje się, że odnalazła dawną przyjaciółkę. Zapewne będzie nas pani częściej odwiedzać.

M. L. O.

OLGA

/nieśmiało z szacunkiem/ Tak jest, panie profesorze.

LARSON

- Może spoczniemy ? /z zewnątrz słychać zachrypłe
wołanie starczego głosu kobiecego. "Olga ! - Olga !"

OLGA

/chwytą się zrozpaczone za głowę/ Zaczyna się piekło.

LARSON

/ze zdziwieniem/ Co się stało ?

OLGA

/żegna się pośpiesznie/ Wybacz pan, panie profesorze -
/całuje przelotnie Ninę i biegnie ku drzwiom, z poza
których słychać powtórne wołanie "Olga"/

NINA

/idąc za wychodzącą/ Odwiedź mnie znowu niezadługo.

/Olga wychodzi/

LARSON

- Cóż to miało znaczyć ?

NINA

/nie odpowiada, ujmując jego rękę i całuje ją długo/

LARSON

/wzruszony, nie może zrazu przemówić słowa, potem mówi
z dobrotliwym wyrzutem/ Dlaczego to robisz, dziecino ?
/Nina milczy dalej i patrzy tylko na niego; Larson
całuje ją łagodnie w czoło. Odzywa się szczekanie psa/

Co ten pies dzisiaj wyrabia ?! /Oboje spieszą na balkon/

NINA

/woła z balkonu/ Rolf do nogi ! Nie bój się Olgo !
 /Larson wybiega z pokoju. Nina wraca powoli z balkonu,
zatrzymuje się zamyślona przy stole, spostrzega depeszę,
bierze ją do ręki, rozwija i czyta. Wpatruje się nieru-
chomie w telegram, ręce jej drżą. Słychać zbliżające się
kroki. Nina mnio depeszę i trzyma ją ukrytą w ręce, gdy
wchodzi Larson. Spogląda na niego z pomieszaniem/

LARSON

/spostrzegając jej zmieszanie, zbliża się ku niej
zatrwożony/

NINA

/gwałtownie Otrzymałeś depeszę ?

LARSON

- Jaką depeszę ?

NINA

/z wymuszonym śmiechem/ Co ja też mówię !? Chciałam
 zapytać, czy otrzymałeś preparaty ?

LARSON

- Nadeszły nareszcie. /Bierze przyniesione poprzednio
czarne pudełko, otwiera je i wyjmuje owiniętą w watę
małą szklaną rurkę, napełnioną zielonkawym płynem/

W tej więc formie nabywać będą ludzie wynaleziony prze-
 zemnie środek leczniczy. No, czytaj, dzieciно.

NINA

~~/czyta nalepioną etykietę/~~ "Nina".

LARSON

~~/z uradowaniem/~~ Nazwałem tak ten preparat w uznaniu twego współpracownictwa.

NINA

~~/słucha z rozstępnieniem/~~ Ach jak to ładnie - ~~/wahając się/~~ Ale prawda - mam jeszcze prośbę do ciebie - otóż - namysliłam się - i wolałabym zrezygnować z mojego planu..

LARSON

~~/chowaając rurkę do kieszeni/~~ Z jakiego planu ?

NINA

- Co prawda, chciałam początkowo pozostać tu dłużej. Ale właściwie nie podoba mi się tutaj wcale...

LARSON

~~/chrząkając/~~ Nie oszukasz mnie, dziecinko. ~~Jas rozumiem~~ - Daisy opowiedziała ci zatem o wszystkim.

NINA

- O czym ?

LARSON

- Że zamierzam odwołać wykłady. ~~/urazony/~~ Nie powiem, aby ładnie postąpiła. Ale niech to nie wpływa na twoje postanowienia, Nino.

NINA

- Nie wiem o niczem. Zaręczam ci. ~~/proszącym głosem/~~



Jeżeli ci to jednak dogadzało, to najchętniej odjechałabym stąd jeszcze dziś wieczorem.

LARSON

/zaskoczony/ Jak chcesz Ninko. Chociaż coprawda, trochę za szybko zmieniasz postanowienia. Czyżby wracało dawniejsze zdenerwowanie ? *Zobacz czy pomyśleli*

dziękuję

CHŁOPIEC HOTELOWY

/wchodzi/ Signor Avanturi pragnie mówić z panem profesorem.

LARSON

- Ach, zapewne z powodu tej podartej bluzy. /do chłopca/ Dobrze, niechaj wejdzie. /chłopiec wychodzi/ Pomówimy jeszcze później o naszych planach. /Nina wychodzi/

AVANTURI

/wchodzi wśród ukłonów. Ma wielką łysinę, wygląd aktora, ruchy zawodowego prestidigitatora, krok taneczny. Mówi w sposób przesadnie dobitny/

LARSON

Więc pan jest signor Avanturi ?

AVANTURI

- Do usług pana profesora.

LARSON

- I mój pies podarł ubranie pańskiemu chłopcu ?

AVANTURI

- Tak jest, panie profesorze.

LARSON

- Powiedz mi pan jednakże, czemu właściwie, nie zaczarujesz tej bluzy, aby znowu była cała. Widziałem przecież wczoraj podczas przedstawienia, jak rozdarł pan królika w kawały a potem, w jednej chwili, miałeś znowu żywego.

AVANTURI */z niewinnym uśmiechem/*

- Tak panie profesorze, ale tę bluzę nie ja podarłem, więc ja nie mogę jej naprawić.

LARSON

/śmieje się/ Doskonale powiedziane. Ale, mówiąc bez żartów, pragnę wynagrodzić panu poniesioną stratę.
/kładzie przed nim kilka sztuk złota/ Proszę.

AVANTURI

/z wyrafinowanym uśmiechem/ To za bluzę panie profesorze. A za przestrah ? */tonem wzruszonym/* a może za wstrząs nerwowy, jakiego nabawiło się moje biedne dziecko ? Któż przewidzi, czy to nie wpłynie na całe jego życie. Rzeczoznawcy mogliby przecież stwierdzić...

LARSON

/wesolo/ Jak widzę, pragniesz pan, signor Avanturi, zrobić świetny interes na moim psie.

AVANTURI

- Nie, panie profesorze. Co do odszkodowania zdaje się zupełnie na pańską łaskawość.

LARSON

/wesolo/ Coraz lepiej. A czy obliczyłeś pan już, ile

też też wyplakał syn pański wskutek tego przestachu ?
 Czy ustaliłeś pan już cenę za jedną łzę ? ~~/przez chwilę~~
~~się waha, potem wyjmując banknot z portfela/~~ Proszę niech
 pan weźmie - Zwracam jednak uwagę, że nie poczuwam się
 wcale do obowiązku odszkodowania.

AVANTURI

~~/chowając pieniądze do kieszeni/~~ Dziękuję, panie profes-
 sorze.

LARSON

- Czy pan jest włoszem ?

AVANTURI

- Nie, panie profesorze, ale przy mojem zajęciu nazwisko
 włoskie bardzo korzystnie uprzedza publiczność. Naprawdę
 nazywam się Meier.

LARSON

- Więc dowiedz się pan, panie Meyer, że sztuczki, jakie
 pokazywałeś wczoraj na scenie, nie zdołały mnie wcale
 omamić.

AVANTURI

- Oczywiście panie profesorze. Przecież to kawały
 przeznaczone wyłącznie dla dzieci i pospólstwa.

LARSON

- Zastanowiły mnie natomiast pańskie sztuczki z kartami.
 Podchodziłeś pan do poszczególnych stolików, gdzie
 dokładnie patrzano panu na palce, obcy ludzie miesza-
 li i rozdawali karty, a przecież miałeś pan zawsze naj-

lepiej. Pokazywałeś pan zawsze trzy króle, albo, gdy przeciwnik pański miał trzy króle, pokazywałeś trzy asy. To podobają mi się istotnie.

AVANTURI

- A przecież taką sztukę może pokazać nawet dziecko.
/wyjmuje z kieszeni talę kart/

LARSON

- Potrzeba jednak do tego wielkiej zręczności.

AVANTURI

- Nauczy się pan odrazu, panie profesorze, jeżeli tylko wytłómaczę panu, na czym sztuczka polega. Pozatem trzeba tylko trochę wprawy. /bawi się kartami, przerzucając je wielkim łukiem z ręki do ręki i udając niezdecydowanie/
Może jednak byłoby to niełojalnością wobec moich zawodowych kolegów, gdybym zdradził moją zawodową tajemnicę i stwarzał nową konkurencję.

LARSON

/śmiejąc się/ Nie przypuszcza pan chyba, że zamierzam zostać prestidigitatorem...

AVANTURI

- Wiem dobrze, panie profesorze, że jesteś pan porządnym człowiekiem i że nigdy nie wejdiesz pan nam w drogę. Ale... ale...

LARSON

/jak wyżej/ Ale pragniesz pan możliwie najdrożej sprzedać tajemnicę. O tem już wiem. No, nie lękaj się pan,

pogodzimy się jakoś.

AVANTURI

/zaczyna rozdawać karty/ Przekona się pan - jakie to proste. Bierze pan...

LARSON

- Nie, nie, nie tutaj... Chcę aby ta nauka odbyła się w tajemnicy przed wszystkimi. Wyobrażam sobie zdumienie moich przyjaciół.

AVANTURI

/spoglądając na zegarek/ Ach, mój Boże ! Zapomniałem całkiem. Muszę teraz jechać. Ale za kilka dni powracam tutaj, zapowiedziałem bowiem drugie przedstawienie, a wtedy zgłoszę się do pana profesora i odbędziemy małe ćwiczenie.

LARSON

- Zgoda. Dokąd udajesz się pan później ?

AVANTURI

- Dalej ku wschodowi - od miasteczka do miasteczka. Już po raz trzeci okrążam świat w ten sposób.

LARSON

- I kiedy powróci pan znowu w te strony ?

AVANTURI...

- Może za siedm, może za ośm lat. /z bolesnym uśmiechem/ Tymczasem urosną tu nowe dzieci, nowa publiczność. Ale teraz naprawdę muszę się spieszyć. /zwracając się ku

wyjsia/ Wybacz pan, panie profesorze. /spoglada znowu
na zegarek/ Ach, statek zawinął już pewnie do portu a
 ja jeszcze dzisiaj wieczorem daję przedstawienie w Vine-
 gia.

LARSON

/zyczliwie/ Do widzenia, panie Meier ! Skoro zaś tak
 bardzo się panu spieszy, pokażę panu inne bliższe
 wyjście. Chodźmy.

AVANTURI

- Pan profesor nazbyt łaskawy /idzie za Larsonem; obaj
wychodzą/

NINA

/zagląda ostrożnie do pokoju, a widząc, że jest pusty,
wchodzi szybko i kładzie na stole depeszę, złożoną jak
poprzednio. Potem naciska dzwonek elektryczny - wchodzi
slużący hotelowy/ ^{waga!} Proszę mi powiedzieć, o której godzi-
 nie odjeżdża stąd dzisiaj ostatni okręt ?

SLUŻACY HOTELOWY

- O dziesiątej.

NINA

- A kiedy przyjeżdża najbliższy ?

SLUŻACY HOTELOWY

- Dopiero za godzinę.

NINA

/z zadowoleniem/ Dopiero za godzinę ?



SŁUŻACY HOTELOWY

- Dokładnie za pięćdziesiąt pięć minut, bo właśnie przed pięciu minutami przybył już jeden.

NINA

/z ~~zawodem~~/ Dziękuję.)

/Służący hotelowy wychodzi - Nina stoi zamyślona. Słychać przybliżające się głosy. Nina drży, opiera się o stół i zamyka oczy, jakby nagle traciła przytomność. Gdy głosy odzywają się tuż obok, ucieka na lewo/

DAISY

/za którą idzie Mario/ Oczywiście - depesza pańska nadeszła na czas. Szukałam właśnie Williama, aby mu o tem donieść.

MARIO SILVA

/lat dwadzieścia ośm. Włosy zwichrzone; gorące, palące oczy, w których tał się wewnętrzny niepokój. Zdecydowane ruchy świadczą o żelaznej woli/ A czy pani Nina wie już o mojem przybyciu ?

DAISY

- Otóż i William.

LARSON

/staje w drzwiach zdumiony/ Co ?!

MARIO

/swobodnie/ Nic. Cóż u ciebie słyszeć, mój synu ?

/Daisy się śmieje/

LARSON

- Zawsze taki sam !

MARIO

- Jakto ? Nie cieszysz się ?

M. L. D.

LARSON

8- - Co ten gałgan wygaduje !! ~~/biegnie ku niemu, całuje go i ujmując obiema rękami za głowę/~~ No, pokażno się. Wyglądasz nieszczególnie. Cóż ci brakuje, chłopaku serdeczny ? ~~/do Daisy/~~ Czy Nina już wie ?

DAISY

- Nie. Poszukam ją i powiem.

II p...

LARSON

nie ~~/z szyderstwem/~~ Więc ~~to~~ objechałeś już świat cały dookoła ? No, to, prędko ~~/śmieje się/~~ Powiedz no najpierw, skąd to się wziął ten szalony pomysł, żeby tak wyjeżdżać na łeb na szyję ? ~~Bywałeś przecież u nas codziennym gościem, a nie znalazłeś jednej wolnej chwili, aby pożegnać się ze mną i z Niną ? To tak postępują porządni ludzie ?~~ ~~Tępo to wystarczy napisać, że jakiś tam człowiek, którego się kocha, wybiera się w podróż dookoła świata, na cały rok /z wyrzutem/~~ A i potem nie dawać żadnej wieści o sobie. Nie wiedzieliśmy, dokąd pisać.

MARIO

- Ach prawda. Zapytywałem teraz w twoim laboratorium, gdzie przebywasz - i nie umiano mi dać odpowiedzi. Cóż to się stało ?

LARSON

~~/śmiejąc się/~~ Nie chciano dać odpowiedzi ? To Nina

wpadła na pomysł, aby wydać takie rozporządzenie.
Nie opowiadaj jednak, że wygadałem się przed tobą.

MARIO

~~/z rozstargnieniem/~~ Hm, tak... ~~/po chwili jakby budząc się i dopiero teraz odpowiadając potakująco/~~ Tak, tak, tak.

LARSON

- Wyjechaliśmy w dzień po tobie - i cały ten czas spędziliśmy tutaj.

MARIO

~~/jak gdyby nie słysząc, znova z rozstargnieniem/~~ Tak, tak.

LARSON

- Znam cię ~~że~~ chyba dosyć dawno i wiem, że jesteś nieobliczalny. ~~Alle~~ Twój wyjazd wówczas i obecny powrót przekraczają już wszelkie granice. ~~/Mario przechadza się po pokoju/~~ I teraz jesteś tak rozstargniony. Ta wędrówka zaszkodziła ci, jak się zdaje.

~~Alle~~ Byłbyś lepiej zrobił pozostając tu z nami, przez cały ten czas, ze mną i z Niną.

MARIO

~~/ironicznie/~~ Tak sądzisz ?

LARSON

- Bo ja doprawdy nie pojmuję, jak mógłbym wyżyć bez Niny.

MARIO

/z rozdrażnieniem/ Ach, to się tak opowiada. /przerwa/
A gdyby umarła ?

LARSON

L. M.

/przerazony/ ~~Boże~~ ! Co ty mówisz ?!

MARIO

/przystając na chwilę/ Albo gdyby przyszła do ciebie i
oświadczyła, że musi cię opuścić ?

LARSON

/wybuchając śmiechem/ Doprawdy, dziwne pomysły. ~~Ha,~~
~~ha, ha !~~

MARIO

/spogląda ponuro przed siebie, potem śmieje się także
roztargniony/

LARSON

/jak wyżej/ No, może jeszcze coś wymyślisz ?

MARIO

/z goryczą/ Tak, ty możesz się śmiać; ty jesteś silny.

LARSON

/z rosnącą wesołością/ Co ?

MARIO

/nie zawistnie, ale z podziwem/ O, jesteś silny. Wolni
ludzie stają się niewolnikami w pałacu twojej dobroci...
Tak, tak, obdarzasz ludzi szczodrą, szafujesz dobrocią
i więziesz ich do siebie, jak niewolników.

LARSON

~~/urazony ale zrozliwie/~~ Ależ Mario, Mario... co ty wygadujesz ?

MARIO

~~/przystaje; jakby przytomniejąc nagle i mówi pośpiesz-~~
~~nie z żalem w głosie/~~ Nie zważaj na moje słowa. Nie wiem
 nawet, po co tu teraz przybyłem. Jestem poprostu szalony.
 Wybacz mi i nie gniewaj się na mnie.

LARSON

~~/z uśmiechem wzruszony/~~ Nie pierwszy to raz mam sposobność
~~obserwować~~ ~~wybuchy~~ ~~twojego~~ ~~temperamentu~~ ~~/serdecznie/~~ Aby
~~nie~~ gniewać się na ciebie - musiałbym cię znacznie mniej
 kochać... ~~/kłada go po ramieniu/~~ ~~mój ty chłopcz.~~ ~~/Daisy~~
~~wraca z lewej strony/~~ Czy pamiętasz jeszcze Daisy, małego
 Maria ? Oczy skrzę mu się jak dawniej, nie prawda ?
~~/przyciska Maria do siebie; serdecznym kochającym tonem/~~
 Mój ty serdeczny chłopaku.

DAISY

~~/do Larsona/~~ Wyobraź sobie: Nina ~~leży i~~ skarży się,
 że nagle rozboleła ją silnie głowa.

LARSON

~~/z troską/~~ To dziwne; nigdy nie cierpi na bóle głowy.
~~/z nagłym uśmiechem/~~ Ach, już wiem. Założę się, że udaje,
 aby nie spotkać się z tobą. ~~W ten kryje się cała tajemni-~~
~~ca.~~ Poprostu żyjecie z sobą jak pies z kotem. To przecież
 zabawne. Ilekroć zacznę przypadkiem mówić o tobie, spo-

~~przełam, że~~ Nina zaraz kieruje rozmowę na inny temat. Tak być nie może. ~~Trzeba to koniecznie odmienić.~~ /idzie śmiejąc się ku drzwiom po lewej/ Mały uparciuch ! Już ją sprowadzę tutaj. /wychodzi/ *II przerw*

DAISY

- Jakże szczęściło się panu w podróży, Mario ?

MARIO

8. - /nie odpowiada, chodząc zdenerwowany. Potem nagle budzi się z zamyślenia/ Niech mi pani powie, panno Daisy, czy była pani kiedy zakochana ? /przystaje przed nią zdenerwowany i zniecierpliwiony/ No, nie ma się o co obrażać. To się zdarza w najlepszych rodzinach. - Więc i panią mogło to spotkać. Zdarza się czasem taka wielka miłość, kiedy ukochana osoba do tego stopnia owładnie sercem i mózgiem, że nie sposób wyrwać ją stamtąd. Czy rozumie mnie pani ? /chodzi znowu/ Wówczas myśli się o niej bez przerwy, bez względu na to, czy się siedzi w domu, czy się wychodzi, czy księżyc świeci, czy słońce praży.. *8. -* /nagle/ Tak, dzisiaj słońce przypieka szczególnie dotkliwie.

DAISY

/rozdrażniona/ Już przecież zaszło.

MARIO

- Ach tak, prawda. Przepraszam. /chodzi/ Niech sobie pani wyobrazi, panno Daisy, człowieka, który popełnia największe szaleństwa... tylko dlatego aby zapomnieć.

DAISY

~~/jak wyżej/~~ O czym zapomnieć ?

MARIO

- I wszystko nic nie pomaga.

DAISY

- Nie słucha pan wcale, co do pana mówię.

MARIO

- Nie prawdaż ?

DAISY

~~/zniecierpliwione/ Nie można dzisiaj rozmawiać z panem.~~

Ach, rozumiem, pan pewnie ciągle jeszcze nie może ochłó-
nąć z radości, że pańska grupa została zakupiona. Zapom-
niałam złożyć panu życzenia.

MARIO

- Myli się pani. Chciałem unieważnić sprzedaż; dokonano
jej wbrew mojej woli, w czasie mojej nieobecności.

DAISY

- Czy może cena wydaje się panu zbyt niska ?

MARIO

- Nie, nie. Przyczyna jest inna. Chciałem zniszczyć to
dzieło. Poszedłem do nabywcy, pewnego Australczyka i
prosiłem go, aby się cofnął, niestety, obstawał przy
dokonanej transakcji.

DAISY

- Czy pan jest ~~chory~~ chory ?

MARIO

/spokojnie/ Wręcz przeciwnie. Niszczę tylko wszystko, co dotąd stworzyłem.

DAISY

- W takim razie jesteś pan Wandalem i ~~powinieneś się dostać do więzienia~~. Niszczy pan wielkie dzieła sztuki, ~~czy wiesz pan o tym?~~

MARIO

- Niszczę, bo mnie się nie podobają. /z namiętnością/ Od pewnego czasu patrzę na świat innymi oczami - odczuwam wszystko dokoła silniej, bardziej intensywnie - wszystko wydaje mi się bardziej słoneczne - wszystko ma inne linje i kształty, a moje dłonie pragną tworzyć nowe dzieła...

DAISY

- Czy zaczął pan już jakąś nową pracę ?

MARIO

/głucho/ Jeszcze nie. /tonem poufalistycznym i miłym, ze skargą w głosie/ Nie mogę. Utraciłem spokój wewnętrzny, panno Daisy. Chodzę nieustannie w gorączce.

DAISY

- Mam nadzieję, że tutaj, u nas, odzyska pan spokój.

MARIO

/z roztargnieniem/ Być może.

DAISY

/nie zwracając uwagi Maria - spogląda przelotnie na

~~terakotową figurkę w prawym kącie pokoju/~~ Ale ta chęć niszczenia, to był zapewne tylko jeden z pańskich chwilowych szalonych odruchów, nie prawda, Mario.

MARIO

~~/poważnie/~~ O nie ! To nie odruch szaleńczy, nie wybryk, to pragnienie niszczenia światów.

DAISY

~~/pospiesznie z niepokojem/~~ Tak, tak, rozumiem - ~~/podchodzi~~ w prawy kąt pokoju usiłując zasłonić figurkę i odwrócić od niej uwagę Maria/ Nie pragnę jednak dowodów naocznych pańskiego wandalizmu ! ~~/pauza/~~

MARIO

~~/siadając/~~ Czemu przygląda mi się pani, tak badawczo ?

DAISY

~~/jak ryżem/~~ Przypominam sobie właśnie, jak to przed laty przyszedł pan do nas - i ~~jak wszyscy obdarowywali~~ cię słodyczami. Wówczas był pan jeszcze takim spokojnym, grzecznym chłopczykiem.

MARIO

- I byłbym został dzielnym krawcem, gdyby brat pani nie był się wmieszał w moje życie.

DAISY

- Czyżby pan był niezadowolony z tego ?

MARIO

~~/powstając/~~ Czyż ja wiem sam !? ~~/biega zdenerwowany po pokoju/~~

81- DAISY

- Ależ to wprost nie do wiary !

MARIO

/sposstrzega figurę, podchodzi do niej, ironicznie/ Więc nawet tutaj ją przywiózł ?

DAISY

/przerazona/ Na miłość Boga, nie dotykaj pan tej rzeźby.
~~Will kocha ją tak bardzo.~~

MARIO

- Stworzę lepszą, stokroć lepszą. /spokojnie spycha z postumentu rzeźbę, która z hałasem spada na ziemię/

DAISY

/chwytając się rękami za głowę/ Jesteś pan strasznym człowiekiem.

LARSON

/wchodzi szybko/ Co się tu stało ?

DAISY

- Rzeźba upadła na ziemię.

MARIO

- Dam ci wzamian piękniejsze dzieło. Pociesz się, Will.

NINA

/idąca za Larsonem, staje w drzwiach/

MARIO

/nagle wydaje się zupełnie odmiennym, pokora i niepewność

cehuje teraz jego zachowanie się. Oboje spoglądają
przelotnie na siebie i rozmawiają sztucznie, spokojnym
tonem/

NINA

- Jakże się panu powodzi, panie Silva ? /~~podchodzi ku~~
~~niemu, wymuszenie pełnym za szybkim krokiem i podaje mu~~
~~rękę~~/

MARIO

- Doskonale, łaskawa pani /~~całuje ją w rękę~~/

NINA

- Czy długo zamierza pan pozostać tutaj ?

MARIO

- Nie wiem doprawdy... /~~pausa - słychać dźwięk gonga,~~
~~coraz bliższy i silniejszy, potem przebrzmiewający zwolna~~/

LARSON

- Obiad ! pierwsze dzwonienie !

DAISY

- ~~Muszę jeszcze poprawić nieco toaletę~~ /~~odchodzi~~/ Wybacz
pan, panie Mario. /~~wychodzi na lewo~~/

LARSON

/do Niny/ Zapowiem na dole, aby dla Maria nakrywano zawsze
u nas na werandzie, ~~czy dobrze Ninke ?~~ /~~odchodzi prawem~~
~~drzwiami. Mario - Nina pozostają sami. Stoją naprzeciwko,~~
~~nie patrząc na siebie. Z hotelu dochodzą dźwięki orkiestry.~~
~~Milczenie pełne napięcia~~/

MARIO

~~/nie podnosząc wzroku, zakłopotany, półgłosem/~~ Nie brak niczego; muzyka przygrywa do stołu, jak słyszę ?

NINA

~~/z ten sam sposób/~~ Tak. ~~/milożenie/~~

MARIO

~~/jak wyżej/~~ Bardzo tutaj pięknie.

NINA

~~/przyciskając nerwowo ręce do piersi szeptem, prawie~~
~~sycząc i nie patrząc na niego/~~ Jak nędzny pan jesteś,
o Boże, jak nędzny ! Jak pan śmiałeś !!!

MARIO

~~/bezradnie z poczuciem winy ale stanowczo/~~ Nie mogłem
inaczej. ~~/rozmowa toczy się w nerwowym pospiesznym tempie,~~
~~stłumionym prawie szeptanym tonem, jakby z obawy, że lada~~
~~chwila może kto wejść. Rozmawiają nie patrząc na siebie/~~

NINA

- Miał pan wyjechać na rok. Byłby pan zapomniał, byłby
z pewnością zapomniał. ~~/z oburzeniem/~~ I czemuż jest pańskie
słowo honoru !?

MARIO

- Zastosowałem się wówczas do życzenia pani - wyjechałem
natychmiast, najbliższego dnia. Żądała pani niemożliwości !

NINA

~~/bezradna, nieszczęśliwa, ze skargą w głosie/~~ Dlaczego pan

wrócił ?! Co się teraz stanie ?/ /~~z rosnącą rozpaczą~~/ Co się teraz stanie ?! /milczenie/

MARIO

/~~bardzo cicho, demonicznie~~/ Odkąd skrzyżowały się nasze drogi, otacza nas ciągle jakby atmosfera burzą ciężarna, dokoła nas huczy las złowrogi. /~~Nina zakrywa twarz rękami~~ i bez przerwy jęczy cicho: To straszne ! Straszne ! ~~na~~ werszcie kończy wybuchem/ Czy nie czuje pani, że każdej chwili - dzisiaj - jutro - za rok - paść musi nieubłagane grom i zdruzgotać kogoś - mnie - może nas oboje - albo kogoś innego...

NINA

/wydaje okrzyk rozpacz/ A ! /~~przez chwilę patrzy na~~ niego strachem rozszerzonymi oczami, potem krzyczy zachrypłym głosem/ W jaki sposób mam uciec przed panem ?! Jak się uwolnić od pana ?!

MARIO

/~~po chwili - spokojnie, głucho~~/ Niech pani powie mu wszystko - on wskaże mi drzwi - a wtedy znajdę już drogę, jaką mi pójść będzie trzeba... /~~Nina patrzy na niego bez słowa. Mario~~ jeszcze bardziej natarczywie/ Dlaczego jeszcze dotąd nie powiedziała mu pani o tem...?

NINA

/zmieszana/ Zastanów się pan, jak on pana kocha - *tak*

MARIO

/jak wyżej/ To nie to ! Nie miała pani odwagi powiedzieć

mu o wszystkim.

NINA

~~/cofa się o krok, przerażona, zaciskając skronie rękoma/~~

Och ! Jak ja się pana boję !

MARIO

~~/jak wyżej/~~ Nie miała pani odwagi. Tak ! Nie miałaś odwagi
wyznać tego sama przed sobą...

NINA

~~/jak wyżej/~~ Czego ?

MARIO

- Prawdy.

NINA

- Jakiej prawdy !!!

MARIO

- Którą ukrywasz sama przed sobą...

NINA

- Ależ ja nie wiem o niczem !

MARIO

- Nie, tylko nie chce pani wiedzieć.

NINA

- Ale czego - czego ?!

MARIO

~~/powoli, szeptem - z mocą/~~ Że - my oboje - należymy do
siebie. ~~/oboje stoją nieruchomi w wyczekującej pozycji/~~

/muryka przestaje/



NINA

/prawie z płaczem/ Jesteś pan komiczny.

MARIO

- Ale ja będę miał odwagę. /Nina cofa się z rosnącą trwogą/
Powiem mu o mojej miłości ku pani -

NINA

/krzyczy/ ~~To szaleństwo!!~~ *He!* *To szaleństwo!*

MARIO

- On je zrozumie.

NINA

- O jak mnie pan dręczy! *He!*

MARIO

- Czy to moja wina, że drogi nasze skrzyżowały się tak późno?

NINA

/błagalnie/ Nie, nie uczyni pan tego!

MARIO

- W ciągu najbliższej półgodziny! Muszę.

NINA

/załamując ręce/ O Boże! Jakież to straszne, o Boże,
jakie straszne - /wchodzi Daisy/ *(II przerw.)*

MARIO

/nagle zmieniając ton, konwencjonalnie do Niny/ To niemożliwe łaskawa pani.

DAISY

- Co niemożliwe.?

MARIO

- Aby pani Nina podczas burzy popłynęła sama na morze.

DAISY

/załamując ręce/ ~~Mój Boże~~, czy życie ci już zbrzydło,
moje dziecko !

MARIO

- Nieprawdaż ?

NINA

/zmuszając się do uśmiechu/ Wystroiłaś się słicznie.

DAISY

- Zaraz podadzą do stołu.

NINA

- Muszę się także pospieszyć. /do Maria/ Wybacz pan.
/wychodzi na lewo/ *II par.*

DAISY

- Chodź pan na werandę. Morze jest teraz, po zachodzie
słońca tak piękne. /wychodzi na prawo/

MARIO

/roztargniony/ O, tak. /nie idzie jednak za nią, lecz
stoi dalej sam w pokoju, szarpiąc nerwowo wąsy. Powoli
się ściemnia. /Larson wraca/ Ach, jesteś ! *I lewy*

LARSON

- Czyżbyś już tak bardzo stęskniła się za mną ?

MARIO

/nervowo/ Chcę ci coś ważnego powiedzieć.

LARSON

- Więc mów - słucham /siada/ ~~Wydalem już dyspozycje.~~
~~Będą ci tu zawsze podawać obiady.~~

D.
L. M.

MARIO

/jak wyżej/ Widzisz, nie mogę z nikim tak szczerze rozmawiać, jak z tobą; ty jeden potrafisz wszystko zrozumieć i uwzględnić.

LARSON

/bawiąc się probierką, którą wyjął z kieszeni, pomrukuje/
 Tak, tak.

MARIO

/jak wyżej/ Dlatego powiem ci wszystko.

LARSON

/wesoło/ Pocóż tak długa przedmowa ?

MARIO

/z wahaniem, potem wzburzony/ Zawsze to samo. Gdy wpatrujesz się w kogoś temi naiwnymi oczyma, traci całkiem przytomność. Język zaczyna ciężać jak ołów - /Larson śmieje się - Mario biega zdenerwowany po pokoju/ Nie, nie można mówić z tobą rozsądnie !

LARSON

/śmieje się znowu, potem pokazuje mu probierkę/ Słuchajno - czy widziałeś już ?

MARIO

/zniecierpliwiony/ Co takiego ?

LARSON

- Mój ostatni wynalazek. A wiesz, jak się nazywa ?

/podsuwa mu probierkę przed oczy/ Czytaj !

MARIO

/czyta/ "Nina" patrzy z gorzkim uśmiechem na probierkę,
którą Larson chowa znowu do kieszeni/

NINA

/wchodzi drzwiami z lewej; nastaje chwila milczenia; ona
spogląda niespokojnie na jednego i drugiego, jakby chcąc
z badać, czy nic nie zaszło między nimi/

LARSON

/patrzac na nią uszczęśliwiony/ Otóż i nasza królowa.

/podaje jej krzesło/

NINA

/siada i mówi niepewnie/ Opowiada pan zapewne o swej
pięknej podróży, panie Silva ?

LARSON

- Dotąd nie wyrzekł o tem ani słowa. Nie wiem nawet, gdzie
ty byłeś właściwie ?

MARIO

/zastanawia się przez chwilę/ W krainie marzeń...

LARSON

/śmiejąc się/ I cóż tam robiłeś ?

MARIO

- Pisałem poemat. ~~/Larson śmieje się/~~ Poświęciłem go pani Ninie.

LARSON

- To zupełnie zrozumiałe. ~~/uśmiechając się do Niny/~~
Jestem przekonany, że gdyby Bethoven znał Ninę, skomponowałby z pewnością sonatę "Nina". A gdyby ją znał Dante, stałaby się niewątpliwie jego Beatriczą. ~~/Nina śmieje się wymuszenie/~~ No, mam nadzieję, że usłyszymy ten poemat - ~~jak sądzisz Ninko ?~~

MARIO

- Jest to poemat miłosny.

NINA

~~/pod wpływem nagłego niepokoju; szybko/~~ Czy nie spóźnimy się na obiad ?

LARSON

~~/proszę/~~ Jeszcze czas, dziecko. Kelner nas zawiadomi.
~~/do Maria/~~ A zatem ?

MARIO

- Jest to pieśń niewolnika miłości do mocarnej, tajemniczej -

LARSON

~~/rozbowiony/~~ Do kogo ?

MARIO

- do bezkresnej, wiecznej, która od prapoczątku błądzi wśród ludzkiego rodu - a gdzie tylko stąpi, wnosi

bezbrzeżną szczęśliwość i mękę.

NINA

/walczy z wewnętrznym niepokojem wyęzając wszystkie siły; oczy utkwiała nieruchomie w brzeg stołu. Coraz ciemniej. Orkiestra smyczkowa gra powolnego walca/

MARIO

/nie przerywając - miłość do owej olbrzymki, która rzuca skry ognia piekielnego w dusze swych ofiar i ~~spala~~ spala je w purpurowych płomieniach żrącej tęsknoty. Do tej mocarki, której potęga jest tak nieskończona, że kiedy powie dwom istotom: "Oto on, oto ona" - nikt oprócz się nie zdoła. Nadaremnie broni się człowiek, nadaremnie - musi jej ulegz...

NINA

/wstaje gwałtownie/

LARSON

/zaniepokojony Ninko...?

NINA

/wstrzymując oddech/ Dalej... dalej.

MARIO

- Gdzie stąpi, ludzie zmieniają się w wulkany. Gdzie zapanuje, tam nie ma praw ni sprawiedliwości - nie pyta wcale o sumienia i obowiązki - czyni z nas poetów, szaleńców, bratobójców - i zmusza nas krzyczeć: Kocham cię - /zwraca się ku Ninie i powtarza namiętnie z akcentem, ale ciągle stłumionym głosem/ Kocham cię - kocham - kocham

NINA

/chwieje się na nogach, z cichym jękiem/ Will. /tuli
się do Larsona jakby szukając u niego pomocy/

LARSON

/otacza ją ramieniem/ Ależ ty drżysz dziecko. Co się
z tobą dzieje ? Uspokój się. /do Maria z wyrzutem/ Patrz,
co narobiłeś. /do Niny z aulnością/ Maleństwo drży do-
prawdy całym ciałem -

NINA

/z udręczeniem/ Will, Will.

LARSON

/uspakajającym, pieszczotliwym głosem/ No, no, no,
uspokój się moja ^{rodzinka} słodka, dobra Nino. Musisz mu wybaczyć
te szaleństwa. /do Niny/ ale doprawdy żal mi go serdecznie.

MARIO

/wpatruje się w pustkę przed sobą/

NINA

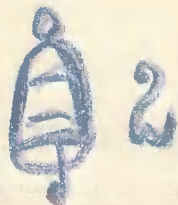
/spogląda bezradnie na Larsona, jakby błagając o litość/

LARSON

/z rosnącą wściekłością/ No, moja słodka. /całuje ją w ozo-
ło/ Jakież gorące masz czoło. Nie należy się tak przejmować. Ale teraz będziemy się z nim obchodzić bardzo życzli-
wie. /z uśmiechem/ Będzie naszym pacjentem. Musimy wyle-
czyć twoje cierpienia, biedaku ! /uderza Maria przyjaciels-
ko po ramieniu/ Od tej chwili dostajesz się pod naszą
opiekę, mój chłopcze. Wyzdrowiejesz niedługo - jesteś

11.13

jeszcze tak młody...



8.25

Zasłona spada szybko.

8.15

Koniec aktu I.

8.10

8.17

8.11

8.12

8.08

8.12

8.09

8.12

8.07

8.10

8.08

8.45

*muryka
do końca*

8.52

8.12

8.10

8.14

8.11

8.15

8.08

8.15

8.12

8.15

8.10

8.10

44

38

23

18

123

A K T II.

Wielki pokój ogrodowy na parterze tej samej willi. W głębi kończy się wąską otwartą werandą, z której kilka stopni wiedzie do małego hotelowego ogródka. Dwoje drzwi po prawej i lewej stronie. Dokoła stoją wygodne fotele trzcinowe, w kątach pokoju rośliny i kwiaty. Słoneczny dzień - godzina pierwsza popołudniu.

W jednym z foteli siedzi Daisy, owinięta ciepłym szalem, opierając głowę na rękę; wyraz twarzy zboląły.

Z zewnątrz słysząc kiedy niekiedy głosy i śmiechy. Po chwili na stopniach werandy staje

NINA

/podchodzi do Daisy, z troskliwością/ Cóż, Daisy, lepiej ?

DAISY

- Nie Ninko. Czemu jesteś tak podniecona ?

NINA

- Zdaje ci się tylko. /słysząc śmiechy/

DAISY

- Dlaczego się tak ciągle śmieją.

NINA

- Po ~~śniadaniu~~ ^{obiednie} przyszli wszyscy do nas do ogrodu. Pani Ada, ~~Liana~~, doktor Forget. Przyglądają się teraz, jak Mario i Will grają w karty. A on wygrywa za każdym razem.

DAISY

- Kto ?

NINA

- Mario. Tak ich to bawi, że naśmiewają się z jego powo-
dzenia... /słychać śmiechy/ O, znowu.

DAISY

- Więc pani Ada już jutro wyjeżdża ?

NINA

- Tak; dzięki Bogu. Gdybyś widziała, jak bezwstydnie
kokietowała go dzisiaj.

DAISY

- Kogo ?

NINA

- No Maria. I wyobraź sobie: powierza nam dzisiaj Lianę,
a sama zostaje w domu. Mario zaś znalazł także jakąś
wymówkę, jakieś zebranie koleżeńskie, czy coś podobnego
i nie chce wziąć udziału w naszej nocnej wycieczce z ry-
bakami.

DAISY

- Ej, mała intrygantko /śmieje się ze znużeniem/

NINA

/śmieje się także/ Łatwo się domysleć, o co chodzi.

/pauza/

LIANA

/wchodzi przez werandę/ Dzień dobry, panno Larson. Jakże
zdrowie pani ?

DAISY

- Dziękuję ci, Liano. /słychać śmiechy/

LIANA*Anna*

- Pan Sylva z pewnością dostał znowu trzy króle. Biedny człowiek - nieszczęśliwy w miłości.

NINA

- Skąd pani wie o tem ?

LIANA*Anna*

/z przekonaniem/ Jeżeli ktoś ma takie szczęście w grze w karty !

NINA

/śmiejąc się/ Ach tak ! /pauza/

*D. L. N.*LIANA*Anna*

- Szkoda panno Larson, że nie może pani pojechać z nami dzisiaj na nocny połów ryb. To będzie cudne - pozostaniemy aż do wschodu słońca na pełnem morzu ! Czy pani nie cieszy się z tego, pani profesorowo ?

NINA

- Niestety, nie pojadę wcale na tę wycieczkę; muszę zostać przy kochanej Daisy.

DAISY

- Co też mówisz; czemuż miałabyś odmawiać sobie tej przyjemności. Ofiara twoja jest szlachetna, ale zupełnie zbyteczna, bo prawdopodobnie będę spać dobrze.

NINA

/napierając się/ Proszę cię bardzo, nie odmawiaj mi tego.

LIANA

/zaleśnienie/ A cóż ja zrobię teraz! Przecież to ostanía noc, jaką tu spędzam. A bez towarzystwa, /samej, nie pozwoli mi Ada pojechać z rybakami, Panowie zaś mają dzisiaj zebranie koleżeńskie.

NINA

- Mój mąż będzie pani towarzyszyć.

LIANA

- Pan profesor nie zechce jechać bez pani.

NINA

- Pojedzie, pojedzie.

DAISY

/przekonywająco/ Nie, nie, Nino. Nie mogę przyjąć twej ofiary. Cóż zrobisz, kiedy zasnę? Czeka cię nuda.

NINA

- Wtedy i ja udam się na spoczynek - /z humorem/ albo też, siedząc na werandzie, zacznę wzdychać do gwiazd.
/śmieje się/

DAISY

- Spróbuję się położyć, może to mi pomoże. /wstaje;
Nina i Liana pomagają jej i prowadzą ją ku lewym drzwiom/

LIANA

- Jeżeli pani pozwoli, panno Larson, pójdę z panią na górę i zastąpię na chwilę panią profesorską. Dobrze?

Drug drugi pan, pani Ada.
DAISY *II pr.*

- Jesteś bardzo uprzejmą, Liano. */odchodzi z Lianą i*
Niną. Rozmowa osób nadchodzących z ogrodu, staje się
 coraz głośniejszą. Na werandzie pojawiają się: Forget,
 Ada, Mario i Larson.

II Lar
ADA

- To istotnie wprost nie do wiary.

FORGET

- Tak, najprawdłowski pech.

A. L. F.
LARSON

/z uśmiechem/ A co ?

FORGET

- W grze objawia się zawsze konsekwencja.

LARSON

/wesoło/ Czy pan istotnie w to wierzy ?

FORGET

- Sprawdziłeś przecież sam mistrzu. Ileż to razy miałeś
 najpiękniejsze karty w rękę. Byłem pewny, że wygrasz.
 Bums, Mario ma o jeden punkt więcej. */Larson śmieje się/*
 To poprostu niesamowite.

LARSON

/śmieje się jeszcze głośniej/ I jakże pan to tłumaczy ?

FORGET

- To właśnie przekleństwo, jakie ściga człowieka, dopóki
 fortuna nie raczy się odwrócić.

LARSON

~~/śmieje się ciągle/~~ Oj, dzieci, dzieci, ~~można umieć~~
~~ze śmiechu, ha, ha, ha.~~ /obecni patrzą na niego zdziwieni,
 nie rozumiejąc co go tak bawi/

FORGET

Czy chce pan jeszcze grać, mistrzu ? Prawdę mówiąc
 chciałbym i ja wyciągnąć małą korzyść niedoli.

LARSON

~~/jak wyżej/~~ Dobrze, chodźmy.

FORGET

~~/odchodząc z larsenem do ogrodu/~~ Ale uprzedzam, że
 jeżeli pan wygra, wstaję i rzucam karty.

LARSON

~~/jak wyżej/~~ Bo wówczas los odwróci się na moją korzyść,
~~fatalność przestanie się czytać ? co ? ha, ha, ha.~~ /obaj
~~wychodzą/~~

ADA

~~/do Maria/~~ Chodźmy za nimi, to naprawdę bardzo zabawne.
~~/wychodzi. Mario chce iść za nią. W tej chwili Nina~~
~~wchodzi drzwiami z lewej. Mario spostrzegłszy ją zawraca~~
~~i zbliża się ku niej/~~

NINA

- Czy już po grze ?

MARIO

- Nie mogę zrabować Willowi wszystkich pieniędzy.

NINA

- Do pana przegrywa je chętnie.

MARIO

- Pani Nino, dlaczego traktuje mnie pani wobec innych ludzi w tak szczególny sposób ?

NINA

- Jakto ?

MARIO

- Krzyczy pani na mnie - niemal łaje.

NINA

- Czy, doprawdy ?

MARIO

- Tak. Wie pani przecież, że chcę być niewolnikiem u twoich stóp, chcę być ofiarą twoich kaprysów - ale jeżeli traktuje mnie pani w ten sposób przy ludziach...

NINA

/przerywając mu nagle/ Skończmy tę rozmowę. Wszyscy siedzą w ogrodzie a my zostaliśmy tu sami.

MARIO

- Nie wielkie chyba nieszczęście.

NINA

/jak wyżej/ Co ludzie o nas pomyślą. /biegnie ku drzwiom/

MARIO

- Ależ, pani Nino...

ADA

/spotyka się z Miną na werandzie/ Czy tu nie ma mojej Liany ? /podnosi lorgnen do oczu i spogląda na oboje z cichym uśmiechem/

NINA

/znieszana/ Liana jest w pokoju mojej szwagierki /wybiega/

MARIO

- Pójdę i ja do chorej i przysłę tu pani Lianę. /Liana właśnie wchodzi/

ADA

- Ach, otóż i ona ! /Mario wychodzi/

LIANA

- Przepraszam cię, że musiałaś na mnie czekać.

ADA

/obejmuje ją/ Pójdziemy do naszej budki na wybrzeżu - Morze tak piękne teraz.

LIANA

/z oddaniem/ Dobrze - Ado... /w tej chwili wchodzi Larson z Forgetem z ogrodu/

ADA

- I cóż ?

FORGET

- Mieliśmy trzykrotnie tesame karty.

LARSON

/wesolo/ Dowód, że los poczyną mi sprzyjać. /śmieje się/

FORGET

- Niewątpliwie. /Larson się śmieje/

LIANA

/podchodząc do Larsona z przymileniem/ Panie profesorze, więc pojedziemy dzisiaj wieczorem z rybakami ?

LARSON

- Tak, moje dziecko.

A. F. L. Li

LIANA

/jak wyżej/ Przyrzeka pan świącie ? Daje pan słowo honoru ?

LARSON

/rozbawiony/ Tak jest, słowo honoru.

LIANA

- Najświętsze słowo - (słyszeli wszyscy. /Larson i obecni śmieją się/ Teraz musi pan jechać, nawet gdyby pani profesorowa nie pojechała ?

LARSON

- Ależ moja żona jedzie z nami.

LIANA

- Właśnie że nie. Oświadczyła mi, że nie może jechać, bo chce pozostać przy chorej pannie Larson.

LARSON

- Tak powiedziała ?! /Liana potakuje głową - Larson zakłopotany/ W takim razie doktor Forget będzie towarzy-
szył pani.

LIANA

- Panowie są zajęci - mają zebranie koleżeńskie.

LARSON

/bezradnie zakłopotany/ No więc... Mario.

FORGET

- To się nie da zrobić. Już od trzech dni przyrzekł, że spędzi z nami wieczór dzisiejszy.

LARSON

/jak wyżej/ Więc cóż zrobić ?

LIANA

/podstępnie i ostrzegawczo/ Słowo honoru ! /wszyscy się śmieją/

FORGET

- Podeszła pana bardzo sprytnie, mistrzu.

LARSON

/grozi zartobliwie palcem Lianie/ Gdzie moja żona ?

FORGET

- Zdaje mi się, że widziałem ją w ogrodzie. /Larson odchodzi w głąb/

LIANA

- Pójdę po stroje kąpielowe. /kieruje się ku werandzie/

ADA

- Tędy bliżej Liano; przez te drzwi wyjdiesz wprost na korytarz hotelowy. /Liana zawraca i wychodzi prawymi drzwiami/

II
Lewy

1 I Lewy

FORGET

- Profesor jest idealnie dobrym człowiekiem, ~~nie~~prawda ?

ADA

- Sympatyczny rogacz.

FORGET

/ze zdumieniem/ Jak to rozumieć ?

ADA

- Czy i pan jest całkiem ślepy ? Tak, jak on ?

FORGET

- Doprawdy, nie pojmuję. Nie domyślam się nawet, co chciała pani powiedzieć...?

ADA

- Zdaje się, że pan Larson nie znał innych kobiet w życiu prócz żony.

FORGET

- To prawda. Nie miał nigdy czasu myśleć o kobietach. Znam go już bardzo dawno. Jest to najmniej skomplikowana, najuczciwsza natura na świecie. Wielki uczony, sławny chemik, wyrocznia w tej gałęzi wiedzy - ale w życiu dobre, duże dziecko. Widziała pani sama teraz na przykład, jak się cieszył grą, zupełnie, jak małe dziecko.

ADA

/śmiejąc się/ Tak, tak - wszyscy ci ludzie wydają mi się jak gdyby dziećmi. Są bezradni w najprostszej sytuacji. Ta biedna kobietka na przykład ma dopiero, jak się zdaje, po raz pierwszy jakąś miłosną awanturkę w ciągu swego

małżeństwa. Dziwni bywają czasem ludzie. Najzwyklejszy wypadek wiarołomstwa staje się dla nich wielką tragedją życiową. A pomyśl pan przecież, że w Paryżu zdarza się tysiąc podobnych wypadków między godziną piątą a siódmą popołudniu.

FORGET

- Paryżanie mają sumienie mniej wrażliwe, a więcej sprytu...

ADA

/śmieje się/ Ach, to biedactwo, jak ono cierpi i jak się dręczy z tego powodu - i jak komicznie zachowuje się w tej sytuacji. ~~X~~ Doprawdy współczuję z nią. Przypominają mi się muchy kręcące się niezgrabnie po schwytaniu się na lep. ~~(~~ Obserwując ich oboje, bawię się doskonale. ~~)~~ Jak komicznie zdradzają się ciągle, jak głośno wykrzykują na cały świat właśnie to - co chcieliby ukryć. Udają, że nie widzą się wzajemnie, jakby oboje byli dotknięci ślepotą ! /śmieje się serdecznie/

FORGET

- Zdaje mi się, że łaskawa pani myli się w tym wypadku. Co zresztą może się wydarzyć i najbystrzejszym obserwatorom. /ze śmiechem/ Ale bądź co bądź lubimy szukać plam na naszych bliźnich.

ADA

- Nie przeczę, temwięcej, że mnie pociąga do obserwacji literacki zawód. Ale zaręczam panu, że gdybym spróbowała przedstawić w powieści to, na co patrzę uznanoby moje

- dzieło za zupełnie nieprawdopodobne. Nikt nie uwierzyłby, aby ludzie, zupełnie rozsądni, dojrzaali i inteligentni mogli się stać nagle takimi nieporadnymi dziećmi, igrającymi z miłością, jak z ogniem.

FORGET

/z uśmiechem/ Są to właśnie analfabeci miłości, a nie rutyniści, łaskawa pani Ado.

ADA

- Masz pan słuszość. Rutyna. Rutyna to podstawa. /Z tego samego ognia, którym parzą się dzieci, ileż zdumiewających dzieł ogniowych potrafi stworzyć rutynowany pyrotechnik. Trzeba umieć obchodzić się z ogniem, umieć opanować go i wykorzystać do wielkiej rozkoszy.

FORGET

- Jak się zdaje, pani jest biegłą w tej sztuce.

ADA

- Trzeba czerpać rozkosz z świeżych, coraz innych, coraz piękniejszych naczyń - z rozsądną, kulturalną miarą - i nie stawiać nigdy na śmiesznym, godnym podlotka stanowisku wieczności...!

FORGET

- Czy możnaby pójść do pani na naukę ?

ADA

/obserwując go przez lorgnon/ Nie wydaje mi się, aby pan posiadał szczególne talenty w tym kierunku.

FORGET

- Jesteś pani chyba zawsze otoczona ~~rojem~~ wielbicieli - skoro możesz pić ciągle ze świeżych puhałów -

ADA

- Istotnie.

FORGET

- Spróbuję zatem wkraść się w ich szeregi i współzawodniczyć o względy...

ADA

- Darezny trud.

FORGET

- Jakież wyrafinowane okrucieństwo... ~~/przerwywa; potem ze zrozumieniem/~~ ...Ach, zaczynam się domyslać... Była pewna grecka poetka...

ADA

~~/poprzednim tonem/~~ Była niejedna. ~~/Pauza - Mario wchodzi/~~ z lewej strony, ~~Ada zauważywszy to, mówi z naciskiem/~~ Tak, panie Forget, różnie się dzieje na świecie, ale nigdy człowiek nie może dozwolić, aby żar namiętności stał się silniejszym od niego. Trzeba umieć ujarzmić ogień. Czy nie tak, panie Silva?

MARIO

~~/bardzo gwałtownie/~~ Jeżeli nie jest to ten święty, prawieczny ogień, przed którym umknąć nie można - wobec którego człowiek jest zupełnie bezsilny - zupełnie bezbronny. ~~/Forget~~

i Ada śmieją się. Larson i Nina powracają z ogrodu i przysłuchują się rozmowie stojąc na werandzie/

MARIO

L. A. F. K. M.

/mówi dalej/ Jeżeli taki święty ogień zapłonie w duszy, walka z nim jest daremna. Wówczas nie można się obronić - nie można się obronić...!

NINA

/krzyczy/ To nieprawda. /do Maria/ Można się bronić - niech mi pan wierzy ! Słyszysz pan, można się bronić.

MARIO

/zmieszany/ Ależ, pani Nino -

LARSON

/wchodząc pomiędzy nich z uśmiechem/ O coś znowu spory, moje ~~w~~ koguty ?! /do Ady/ Powiadam pani, prosto jak dzieci. Wiecznie na stopie wojennej, ha, ha.

ADA

/obserwuje w milczeniu przez lornetki/

NINA

- Więc czemu mówi głupstwa !

LARSON

- Unosisz się niepotrzebnie, dziecko. /daje Mariowi
wredkiem uspokajający znak. Do Niny wesoło/ Obrażasz go Nino.

NINA

- Więc czemu tak mówi ? /szyderczo/ Nie można się bronić;

właśnie: można się bronić i trzeba...

MARIO

- Pani Nino, niech pani zrozumie -

LARSON

~~/śmiejąc się coraz bardziej; do Maria/ To już chyba ty musisz ustąpić. Wiesz przecie, że zawsze objawia wręcz przeciwne zdanie niżli twoje.~~

NINA

- A może i ty podzielasz jego przekonania ?

LARSON

~~/jak wyżej/ Nie potrafię wyrokować w tej sprawie. Ja nie broniłem się - /śmiejąc się - pieszczotliwie/ i nie na wiele by mi się to zresztą przydało. /wszyscy się śmieją/~~

ADA

~~/obserwując obecnych jeszcze ciągle, zwraca się ku Forgetowi z przelotnym, porozumiewawczym spojrzeniem/ Czy widział pan kiedy, jak kura, z obciętą głową, bije jeszcze skrzydłami...?~~

FORGET

- Nie pojmuję... ~~/wszyscy spoglądają na nią ze zdumieniem/~~

ADA

- Otóż ja znalazłam się raz w takiej sytuacji, że musiałam sama zabijać kurę. Było to podczas wędrówki, jaką odbywałam przez Kanadę w towarzystwie jednej z przyjaciółek. Mieszkałyśmy w przenośnym namiocie i same gotowałyśmy obiady.

Pewnego dnia zachorował murzyn, który pełnił cięższe posługi; nie było rady musiałyśmy same zarznąć kure, kupioną w sąsiedniej miejscowości. Zabrałyśmy się do tej egzekucji w słabo oświetlonym miejscu, aby nie patrzeć na cierpienia naszej delikwentki. Moja przyjaciółka podniosła siekierę, ja trzymałam kure, która była dziwnie spokojna i nie przeczuwając nic złego, pozwoliła położyć łeb na pniu drzewa, gdzie oczekiwał ją cios śmiertelny. Ale gdy siekiera spadła ze świstem na dół, a łeb runął na ziemię, wówczas kura zaczęła się bronić tak silnie, że wydarła się z moich rąk. /nastrojowo/ I wyraźnie słyszałyśmy jak biła skrzydłami o ziemię i jak toczyła się po trawie - /chrzakać/ jak gdyby chciała się jeszcze ratować...

NINA

- To straszne.

LARSON

- Skąd te wspomnienia ?

ADA

- Wydało mi się przed chwilą, że słyszę znowu trzepotanie się tej biednej kury, która ciągle jeszcze bije skrzydłami - i broni się rozpaczliwie, chociaż już dawno postradała głowę... /mówiąc to spogląda porozumiewawczo na Forgeta/
Milczenie. Nina skrycie spogląda na Larsona/

LIANA

/wraca prawami drzwiami z zawiniątkiem w rękę/ Jestem gotowa.

ADA

- Ach, to ty Liano. Dobrze. Możemy zatem iść. Może odprowadzi nas pan, doktorze ?

FORGET

/z ciuzją, przyciszonym głosem/ Jeżeli istotnie nie przeszkodzi paniom...

ADA

/ze śmiechem/ Ależ bynajmniej.

FORGET

- A więc pamiętaj Mario, dzisiaj wieczorem.

LIANA

/śmiało/ A więc pamiętaj pan, panie profesorze, dzisiaj wieczorem. /wszyscy się śmieją/

LARSON

/z wahaniem/ Ach, prawda, ~~moje dziecko~~. Przypominam sobie właśnie, że mówiłem z jednym z naszych rybaków. Otóż, jak się zdaje, dzisiaj wieczorem nie wyruszą wcale na połów, dopiero jutro. /Liana śmieje się głośno/ Czemu się pani śmieje ?

LIANA

/figlarnie/ Ależ profesorku, to nieprawda.

LARSON

/zniecierpliwiony/ Migdy nikt nie chce mi wierzyć, kiedy powiem nieprawdę ! /wszyscy się śmieją/ A przecież tylu ludzi kłamie z zupełnym powodzeniem. /śmiech/

ADA

- Zwłaszcza kobiety. Do widzenia. /zwraca się ku drzwiom/

LIANA

/idąc za nią z Forgetem; już na werandzie/ Ale nie pij pan dzisiaj za wiele, doktorze ! Słyszałam, że pan to lubi.

FORGET

/śmiejąc się/ Niech pani weźmie udział w naszym zebraniu, będzie pani czuwać nademną.

LIANA

- Uczyniłabym to chętnie, ale związałam się już słowem honoru z profesorem. /Forget, śmiejąc się, odchodzi z Lianą i Adą do ogrodu. Podczas ich odejścia słychać z zewnątrz dźwięk katarynki czy harfy, której towarzyszy śpiew i szarypce. Tempo walca/

LARSON

- Słyszysz Nino, jak doskonale grają walca.

MARIO

/do Niny/ Może chce pani zatańczyć ?

NINA

- Dziwny pomysł !? Dziękuję panu.

LARSON

- Ależ przeciwnie, zatańcz Ninko. Nigdy jeszcze nie widziałem was tańczących.

NINA

/wzbraniając się/ Ależ Will ! /opiera się Mariowi, gdy

8.28

8.28

8.24

8.33

8.29

8.34

otacza ją ramieniem... potem jednak tańczy coraz namięt-
niej, twarz jej staje się coraz bardziej czerwona.../

LARSON

/przygląda się z zadowoleniem/

NINA

/zduszonym głosem/ Dość !! /Mario trzyma ją silnie i
kręci się dalej w koło, Nina glucho/ Dość !... /wyzwała
się z jego ramion i rzuciła się Larsonowi na szyję. Podnie-
cona do najwyższego stopnia, wyczerpana, tuli się całą
siłą do niego/ Niech przestaną ! Niech już nie grają !!

LARSON

/tuli łagodnie jej głowę; do Maria/ Odpraw ich, Mario.
/Mario wychodzi szybko przez werandę; niebawem muzyka
przestaje grać/

NINA

/spogląda na Larsona błagalnym, niespokojnym spojrzeniem/
Przebacz mi, przebacz.

LARSON

/z dobrodusznym uśmiechem, tkliwie/ Co mam przebaczyć,
dziecko ?

NINA

/jak wyżej/ Bądź dobry dla mnie, błagam cię, bądź dobry
dla mnie.

LARSON

/jak wyżej/ Czemu to mówisz, czyż nie jestem...

NINA

/jak wyżej/ Pomóż mi, pomóż.

LARSON

- Ależ uspokój się Ninko. Co się z tobą dzieje ?

NINA

/nagle trzęsliwie/ Powiedz mi, czy ja czasem mówię co przez sen ?

LARSON

/rozbezwieszony/ Tak, dość często.

NINA

/jak wyżej/ Czy bardzo głośno ? /Larson potakuje głową/
Mówię jakieś imiona, nieprawda ? Rozmaite imiona ?

LARSON

- Nie zastanawiałem się nad tem nigdy.

NINA

- O tak, rozmaite imiona, ja wiem - ponieważ dręczą mnie tak straszne sny; o ! gdybyś wiedział, jakie straszne - a wówczas krzyczę o pomoc, wołam jakiegokolwiek imię: Will - Mario - albo jakieś inne... Przekonasz się.

MARIO

/pourocziwszy, patrzy na nich w milczeniu/

LARSON

/ze śmiechem/ Zabawna jest moja dziecina. Jakież to sny cię dręczą ?

NINA

/opowiadając - z przerażeniem/ Wydaje mi się naprzykład,

że usuwam się gdzieś, po jakiejś ścianie, gładkiej jak płyta lodowa. ~~/chwytam silnie Larsona za ramię, wpijając się w nie kurczowo palcami/~~ Próbuje się zatrzymać rękami, paznokciami - ale ściana jest tak gładka, tak niemiłosiernie gładka. I coraz szybciej spadam na dół... ~~bez ratunku.~~ ~~/z rozpaczą/~~ I krzyczę, krzyczę o pomoc. Ale nikt nie słyszy - jestem sama - zupełnie sama - ~~/placzącym, drżącym głosem/~~ - nikt nie słyszy. ~~/Pauza. Nina oprzytomniawszy, chce przerwać gnębiące milczenie - z wymuszonym sztucznym śmiechem.~~ Ale to przecie tylko sny... ~~/sposstrzegisz Maria, uwalnia się z uścisku Larsona/~~ Przepraszam was na chwilę - muszę zajrzeć do Daisy. ~~/wybiega lewni drzwiami, jakby uciekając przed czymś/~~

LARSON

M. L.

- Stan jej zdrowia poczyną mnie doprawdy niepokoić. Nigdy dawniej nie była tak wrażliwa i zdenerwowana; dopiero od kilku miesięcy.

MARIO

- Czy nie domyślasz się, jaka jest tego przyczyna ?

LARSON

- Nakłonię ją, aby poszła do lekarza, gdy wrócimy do domu. Wyobraź sobie, niekiedy wydaje mi się, że nawet jej oczy przybierają inną barwę. ~~/zagłębiając się w tkliwe wspomnienie/~~ Och, jak dobrze pamiętam te spokojne oczy wpatrujące się we mnie pilnie ~~z ram~~ ~~bladości twarzy~~ ~~podczas wykładu~~ ~~omawiałem jakąś kwestję zbyt zawiłą.~~ ~~pod koniec lekcji pytała o wyjaśnienie, traściem~~

~~zawsze spokój umysłu pod wpływem jej spojrzenia...~~

~~/uśmiechając się do własnych wspomnień/~~ A po każdym wykładzie

zawsze pytała o coś. Zawsze to lub owo trzeba jej

było wytłumaczyć. ~~Przynosiłem jej książki, które czytała~~

całymi nocami. W niedzielę przychodziła do mnie, aby

oddać pożyczone książki i poprosić o nowe. Interesowała

się wszystkim. ~~Rosła w oczach: duchowo i fizycznie...~~

~~Zaprowadziłem ją kiedyś do mego prywatnego laboratorium.~~

Wydało mi się wtedy, jak gdyby do tych ponurych murów,

zabłąkał się promień słoneczny, rzucając na wszystko

roześmiane światło...

MARIO

/słucha, z rosnącym wzruszeniem/

LARSON

~~E~~ Pewnej niedzieli, kiedy przyszła do mnie, zaproponowa-

łem jej, aby porzuciła pisaninę w kantorze, a raczej

została moją pomocnicą w laboratorium. Ucieszyła się

z tego szalenie. Ogarnęło mnie wzruszenie i zapytałem

moją małą dziewczynkę, czy zamiast tego nie wolałaby mnie

prosto poślubić. O ! wówczas ogarnął ją straszny smutek.

~~Trzymała głowę boleśnie.~~ Biedne dziecko zaczęło pła-

kać... ~~/Pauza - Larson z niezachwianym/~~ Ale pozostała

u mnie, - od tego czasu dni moje płyną w blasku słonecz-

nym, ~~nibylne krople wody~~ - przez lata, przez

całe lata ~~/z wybuchem radości/~~ i ochłabym na cały

świat krzyżeć o moim szczęściu ! /milczenie. Uszczęśli-

wione spojrzenie Larsona pada nagle na Maria, który stoi

~~odwrócony. Larsen pochyla się ku niemu/ Cóż to łyży~~
~~masz w oczach...???~~ /~~Mario chce go odsunąć od siebie,~~
~~lecz Larsen mówi dalej pocieszającym tonem/~~ No, no
 przezwycięzysz się z czasem. Już teraz jesteś znacznie
 spokojniejszy, aniżeli przed ośmiu dniami, kiedy tu
 przybyłeś - /~~z uśmiechem/~~ Czas zrobi swoje - przekonasz
 się... /~~obaj miłość/~~

NINA

/wchodzi lewymi drzwiami/ Daisy pragnie pomówić z tobą,
 Will. Prosiła, abys przyszedł do niej, zanim zaśnie.

LARSON

- Dobrze dziecko - idę w tej chwili. A wy przejdziecie
 się może po wybrzeżu, odszukam was tam później. /~~uśmiecha~~
~~głowę Niny i spogląda z kłiwą radością w jej oczy, całuje~~
~~ją w czoło - potem odchodzi na lewo/~~

NINA

/po chwili nie odwracając się ku niemu; zartobliwie/
 Czemu pan nic nie mówi ?

MARIO

/tęsknym tonem/ Obawiam się, że kazałaby mi pani
 odejść - tak jak wczoraj - jak przedwczoraj - a czuję
 że nie mógłbym się opierać.

NINA

- Czy pan istotnie jest tak posłuszny ?

MARIO

- Wypełniam zawsze rozkazy pani.

NINA

- To bardzo ładnie. /miloczenie/

MARIO

- Może pójdziemy na wybrzeże ?

NINA

- Nie, zaczekam tutaj na Willa.

MARIO

/kładzie kapelusz na krzesło i pozostaje na temsamem miejscu. Chwila milczenia/

NINA

- Już tak długo jesteśmy razem.

MARIO

/boleśnie/ Tak, spędziłem tu już ośm dni i - ośm ciężkich nocy...

NINA

/zmierzając się nieszczerze/ Przez ośm dni ściga mnie pan ustawicznie swym złym wzrokiem. /odwracając się i wskazując palcem na niego/ Tak, tak - te oczy - to drganie w kącikach ust - wszystko to jest tak wymowne, wyjawia pańskie najtajniejsze myśli. /nerwowo z dzikim wyrzutem/ Pan się męczy, prawda !?

MARIO

- Czy i tego zabrania mi, pani ?

NINA

/jak wyżej/ A przyrzekł pan, że będziesz rozsądnym.

MARIO

~~/no wróć poważnie/~~ Tak, jest, przyrzekłem, ale jakże trudno dotrzymać tego przyrzeczenia. I jeżeli pani wszystko uwzględni, to przecież usprawiedliwi mnie pani poniekąd... ~~/milczenie/~~

NINA

~~/nie odwracając się z niecierpliwością/~~ Czego pan żąda właściwie ?

MARIO

~~/ciągle spokojny, z bolesnym uśmiechem/~~ Nie żądam niczego. Widzę panią - słyszę głos pani - czuję oddech pani - to mi wystarcza - jestem szczęśliwy. ~~/milożenie/~~

NINA

~~/jak wyżej, z udrośnięciem/~~ Nie doprowadzaj mnie pan do rozpacz. Do czego pan dąży ? Czy jeszcze ciągle nie może pan pojąć, że to niemożliwe...? niemożliwe...

MARIO

- Co jest niemożliwe ?

NINA

~~/zmieszana - wymiatając/~~ Nic - nic...

MARIO

- Mówiła pani, zatem nie do mnie, lecz do samej siebie.

~~/z naciskiem/~~ Jak gdyby pani sama chciała sobie coś wytłómaczyć... ~~/milożenie/~~

NINA

~~/zupełnie bezradna/~~ Czy długo jeszcze ma trwać ta gra ?!

MARIO

/po prostu/ Póki się starczy.

NINA

- A potem...?

MARIO

/z mocą/ A potem, niech się stanie, co się stać musi...

/milczenie/

NINA

/prawie krzycząc/ Czemu przyjechał pan tutaj !!

MARIO

/po cichu/ Czy mam się usunąć ?.

NINA

/nie odpowiada; przynika oczy na krótką chwilę, pierś jej faluje gwałtownie. Po dłuższym milczeniu rozkazującym tonem/ Niech pan siada.

MARIO

/zajmuje miejsce obok niej/ Dziękuję.

NINA

- Nie, nie tutaj; - tak jak wczoraj.

MARIO

/siada poza nią w pewnym oddaleniu/ Jestem posłuszny, jak pani widzi. /rozmowa toczy się dalej w ten sposób, że oboje mówią, nie widząc się nawzajem, że więc nie są zmuszeni ukrywać wyrazu twarzy/

MARIO

/po dłuższym milczeniu/ Czy wie pani, o czym pomyślałem ?
/pauza/ Oto gdyby Will nie istniał ~~wcale~~ - mniej by
 mnie pani nienawidziła, prawda ? Wówczas nie broniłaby
 się pani przedemną ?...

NINA

/zakrywając twarz rękami/ Straszne jest to, co pan
 mówi !

MARIO

/z bolesnym uśmiechem/ Nie obawiaj się pani, nie mam
 bynajmniej morderczych zamiarów.

NINA

/jak wyżej/ A jeszcze straszniejsze, że słucham tego
 tak cierpliwie.

MARIO

- Och, nie życzę przecież Willowi nic złego.

NINA

/z gwałtem rozpacz/ Jest pan jego przyjacielem ! A ja
 jestem jego żoną. /po chwili/ Lada chwila może tu
 powrócić - znowu będziemy z nim rozmawiać - i uśmiechać
 się do niego - /w uniesieniu/ Jakżeż to straszne ?
 Jakżeż to straszne... ?

MARIO

/spokojnie/ Tak, pani Nino, człowiek jest dziwną istotą -
 cierpi nieprzeparty głód szczęścia. A kiedy pochwyci go

orkan, który od prawieków szaleje między mężczyzną i kobietą, wówczas zdiera z twarzy maskę kultury, odrzuca etykę, moralność i wszystko, narzucone mu przez sztuczne prawidła - ponieważ nie może postąpić inaczej - nie może wyrzec się swojego szczęścia. Jak pyłek pozwala się unosić, dokąd się orkanowi podoba... I chociaż nawet walczy - chociaż mocuje się - to jednak pożąda - ~~/nemiennie szepcze/~~ pożąda --pożąda...

NINA

Cicho!

~~/z bolesnym okrzykiem/ Zamilcz pan - zamilcz!!~~

MARIO

~~- Młodzi? Coś to pomoże?~~ ~~/z naciskiem szepcząc jak poprzednio/~~ To jest silniejsze od nas, słyszy pani, silniejsze. Nie przyszliśmy na świat, aby się wyrzekać szczęścia. Musimy go pragnąć - musimy...!

NINA

~~/jęcząc/ Jak mnie pan męczy...!~~ ~~/długie milczenie - Nina po chwili odzykując równowagę umysłu zmusza się do swobodnego wesołego tonu/~~ Mówmy o czym innym. Niech mi pan opowie co wesołego.

MARIO

~~/tym samym tonem/~~ Jak pani rozkaże.

NINA

~~/zartując z wysiłkiem/~~ A zatem, słucham.

MARIO

~~/jakby opowiadając bajkę/~~ Niech pani sobie wyobrazi

człowieka - który uwielbia kobietę -

NINA

- Znowu to samo ?! /oboje śmieją się, ale śmiech ten jest raczej podobny do łkania/

MARIO

/opowiada dalej/ Dusze ich i ciała należą od wieków do siebie. I oto zdarza się, że mężczyzną jest oddzielony tylko kilkoma ścianami od kobiety, za którą tęskni... Mimo to oczyma duszy widzi tę ukochaną, jak spoczywa w półmroku w swoim pokoju, jak uśmiecha się, marząc w półśnie o pocałunkach, których nie dała nigdy i nie otrzymała, marząc o jego przyjściu - /szeptem, jak głos sumienia/ czy pani słucha...?

NINA

/słucha z przymkniętymi oczyma, jakby słuchała płynącej z oddali muzyki; twarz jej rozpromienia uczucie szczęścia. Nagle opanowując się, szeptem Słucham...

MARIO

- Ale to nie on wchodzi - kto inny zbliża się cicho do jej wezgłowia - całuje jej ciepłe, świeże usta, otacza ją swymi ramionami, pieści, a oczy jej błędzą w dali, jakby szukały czegoś, jakby tęskniły za czymś -

NINA

/otwiera szeroko oczy, w których jakby odzwierciadlały się jego słowa i które krzyczą rosnącą trwogą/

MARIO

- Przyjmuje jego pieśszczę, ale myśli tylko o tamtym.

NINA

~~/której twarz maluje rosnący ból, błagalnie/ Zamierz pan
zamierz pan...!~~ *ciicho!* *dielo*

MARIO

- A tamten poza kilkoma ścianami - męczy się bezsennie -
przez całą noc - póki słońce nie wejdzie.

NINA

~~/chwytając się rękami za pierś/ Na miłość Boga - zamierz
pan!~~ *ciicho!*

MARIO

- I nie usłyszy nawet nigdy, aby ukochane wargi wyszeptały
jego imię.

NINA

~~/jak wyżej, z zamkniętymi oczyma/~~ Dosyć! Proszę odejść!

MARIO

~~/jak wyżej/~~ Czyż to nie straszne...?

NINA

~~/jak wyżej/~~ Proszę odejść!

MARIO

~~/wstaje, z względnością i zrozumieniem/~~ Dobrze... ~~/odcho-~~
~~dzi na palcach ku werandzie/~~ Odchodzę, skoro słowa moje
tak panią drażnią. ~~/wychodzi/~~ *II scena*



NINA

/sprawia wrażenie śpiącej, tylko pierś jej faluje
szybko. Po chwili szepce z oddaniem się, namietnie/
 Mario - Mario - /usta rozchyła uśmiech błogi, wywołany
 myślami; siedzi dalej nieruchomo/

LARSON

/wchodzi z lewej strony - przygląda się ze zdumieniem,
odkłada ostrożnie czapkę, obserwuje Ninę z boku, pełen
uwielbienia, składając ręce, jakby do modlitwy, podcho-
dzi na palcach, aby jej nie obudzić; z tyłu poza fotel -
i całuje ją lekko w czoło/

NINA

/nie otwierając oczu - jak poprzednio Pocałuj mnie !
Pocałuj !! W usta...! /on całuje jej usta, Nina z co-
raz większym podnieceniem/ Silniej !! Jeszcze silniej !!
/Larson podnosi zdziwiony głowę i przygląda się jej
bacznie. Nina jak poprzednio, całuj ! /po chwili otwiera
oczy, a spostrzegłszy Larsona, mówi z uczuciem zawodu
i przestrochu/ Czemu tak na mnie patrzysz...?

LARSON

/z uczuciem niepewności/ Ninko - nigdy wcześniej nie
mówiłaś do mnie w ten sposób -

NINA

/zrywa się; niepewnym głosem, oddychając z trudnością/
Cóż ja to mówiłam ? Pocałuj mnie ? Nieprawda ?! I nic
więcej ? nieprawdaz ? nic więcej ? /Larson patrzy na

nie w miłoszeniu i potakuje tylko głową - Nina z pewną
 ulgą; jakby odetchnawszy swobodniej; z wymuszonym uśmie-
 chem. I dlaczegoż mnie nie całujesz? /podaje mu czoło
 do pocałunku; bezdźwięcznym pustym głosem/ Pocałuj mnie!
 /Larson całuje ją w czoło, pogrążony w myślach; potem
 ujmując rękami jej głowę i spogląda jej badawczo w oczy.
 Nina wymijając. Tutaj tak parno - puść mnie muszę
 odetchnąć, pobiegnę na wybrzeże - /biegnie ku drzwiom
 po prawej stronie, nie odwracając się ku niemu/ Może
 pójdziesz ze mną? /wychodzi/

LARSON

/stoi dalej - niepewny co uczynić - długo przygląda się
 w kierunku, kędy znikła Nina - wzrok jego błądzi w dali
 pytająco i szukająco. Zamyślony i dociekający siada
 w fotelu - i siedzi udręczony wewnętrzną troską, z głową
 opartą na rękę. Nagle prostuje się - i z przerażeniem
 obserwuje Maria, który wchodzi z ogrodu przez werandę,
 przesuwa się na palcach przez pokój i zabiera z krzesła
 pozostawiony pierwszej kapelusz, a równocześnie jakby
 szukając - spogląda ukradkiem ku miejscu, gdzie poprzę-
 dnie siedziała Nina. Z piersi Larsona wyrwa się cichy
 okrzyk/

MARIO

/dopiero teraz zauważywszy Larsona, z uśmiechem/ Wyobraź
 sobie, poszedłem na przechadzkę bez kapelusza i dopiero
 teraz to spostrzegłem.

LARSON

/zmienionym głosem/ Już jej tu niema.

MARIO

/objawia zdziwienie z powodu surowego tonu i sztywnego zachowania się Larsona - mimo to jednak wkłada kapelusz i zwraca się ku drzwiom/

LARSON

/jak wyżej/ Zaczekaj ! /spogląda z zaniepokojeniem na Maria, ten zbliża się zmieszany, nie wiedząc o co chodzi. Larson głosem niemal zachrypłym/ ~~Zaczekaj.~~ /Usiłuje zapanować nad sobą zakrywa twarz rękami i mruczy nerwowo, pospiesznie, prawie niezrozumiale/ Zaraz - zaraz; pomówimy spokojnie - tylko chwilę - ~~tylko chwilę~~ -

MARIO

- Na miłość Boską, co się z tobą dzieje ?

LARSON

/jak wyżej/ Ach, nic. Trochę za dużo krwi napłynęło do głowy - ale to zaraz przeminie. ~~Tylko chwilę !~~

MARIO

- Czy jesteś chory ?

LARSON

/głos jego drży jeszcze pod wpływem przeżytego wstrząśnienia i brzmi nieswojsko. Przeciera rękami twarz/ Jestem już spokojny, - ~~już jestem~~ /przerwa/ - Więc słuchaj. Przypuśćmy - /z niecierpliwością/ czemu nie siadasz ?!

MARIO

- Chciałem właśnie pójść teraz do swego pokoju...

LARSON

- Musisz mi poświęcić chwilę czasu ! ~~/Marie siedzi przy stole - Larson naprzeciw niego/ Zaraz - jeszcze chwilę. - /przyciska oczy palcami/~~ Otóż widzisz, doznałem wrażenia, jak gdyby nagle otworzyła się przedemną przepaść - obok której siedział dotychczas, całkiem nieświadomie - ~~przepaść straszna. Idę wąziutką ścieżyną - tak wąską, że tylko jeden człowiek może się na niej pomieścić - i oto... /po chwili/~~ I oto z drugiej strony ścieżki nadchodzi inny człowiek. Obaj nie mogą przejść ! Jeden musi ustąpić miejsca, nieprawdaż ? ~~Nieprawdaż ?~~

MARIO

~~/nie rozumieją, jakby pod przymusem pytania/~~ Tak, tak...

LARSON

~~/bezradnie, ze zgrozą rzeczywistego przeżycia/~~ Ale który ? ~~ale~~ ~~ten~~ ?! Czy ten, który ma większe prawo ? ~~Hayna~~ tego nie bierze się w rachubę. Więc może ten, który jest silniejszy ? W takim razie jednak musieliby zmierzyć swe siły i mocować się - a to byłoby szaleństwem, bo wówczas obaj runęliby w przepaść i zginęli. Więc tak nie można nieprawdaż ?

MARIO

~~/jak wyżej/~~ Nie...

LARSON

~~/z niesamowitym akcentem/~~ Obaj muszą zatem spokojnie rozstrzygnąć sprawę, muszą spokojnie postanowić, który ma ustąpić miejsca i usunąć się, zniknąć - dosłownie

zniknąć - czy rozumiesz ? /~~mówi z uniesieniem prawie krzycząc~~/ - Bo, dopóki się to nie stanie i drugi także nie może iść naprzód... /~~znowu dawnym tonem~~/ Muszą rozstrzygnąć zupełnie spokojnie - ~~zupełnie spokojnie~~ - najlepiej losem - czy nie tak ? Ot, na przykład wedle tego, czy ptak zbliżający się ku nim zdaleka, poleci w prawą, czy w lewą stronę... Albo też - albo też wrzuci do kapelusza dwa kamienie - i ten, który z nich wyciągnie kamień czarny... /~~naciska guzik dzwonka elektrycznego~~/ Albo wreszcie jeżeli któryś z nich ma w kieszeni talję kart, mogą powierzyć kartom swoje losy... /~~służący hotelowy wchodzi prawymi drzwiami~~/ Proszę nam przynieść talję kart, która leży na stoliku w ogrodzie.

MARIO

/spogląda w milczeniu na Larsona - który odpowiada mu spojrzeniem. Służący przynosi karty i podaje Larsonowi, poczem wychodzi na prawo/

LARSON

/~~nieśże karty z rozłargnieniem~~/ Spróbujemy zatem, dobrze ?
/podaje karty Mariowi/ Może ty chcesz rozdawać ?

MARIO

/przerywając milczenie; niepewnym głosem/ Will - co to wszystko - ma znaczyć !?

LARSON

/spokojnie i wolno/ Och, nie obawiaj się. Patrząc na wszystko zupełnie jasno.

MARIO

/jak wyżej/ Ale coś się stało...?!

LARSON

/jak wyżej/ Nic, nic. To tylko urojenia.

MARIO

/z rosnącym podnieceniem/ Ależ Will !

LARSON

~~- Cicho.~~ Widzisz przecież, że jestem spokojny.

MARIO

- Nie pojmuję nic zgoła. Nie mogę nic zrozumieć.

LARSON

- Tak stać się musi - nie ma innej drogi.

MARIO

/wybuchając/ Więc pragniesz, abym się stąd oddalił, czy tak ?

LARSON

- Nie. To już nie wróci mi spokoju ani szczęścia...

/wyozekurujące milczenie/

MARIO

/blady, stanowczym tonem/ Więc pragniesz mojej śmierci ?!

LARSON

/stanowczo, jak Mario/ Albo swojej własnej...!! /milożę
i mierzę się tylko wzrokiem/

MARIO

~~/z budzącą się nagle nadzieją/~~ A - więc powiedziała ci ? Mów prędzej - nie każ mi tak długo czekać !

LARSON

- O co pytasz ?

MARIO

~~/gwałtownie/~~ Co ci powiedziała ?

LARSON

~~/spokojnie/~~ Nic, ~~nic~~.

MARIO

~~/prawie z radością/~~ Więc skądże to postanowienie ?! Człowieku miejże przecie litość - powiedz, co wiesz - nie dręcz mnie dłużej. Pozwól dowiedzieć mi się tego - co śmiem zaledwie przeczuwać, o czym śmiem ledwie marzyć w ~~niegodziwych marzeniach~~.

LARSON

~~/podnosząc karty/~~ Wahasz się ?

MARIO

- Nie ! nie ! ~~Larson rozdaje po trzy karty/~~ Jestem szczęśliwy - czy słyszysz ? szczęśliwy ! ~~/Mario przykrywa obie ręce przed nim karty; z nagle postanowieniem/~~ Niech ona rozstrzygnie ! Dlaczego ona sama nie ma wydać wyroku - wyroku śmierci !? Niech ona rozstrzygnie !

LARSON

~~/przykrywa również rękami karty, podnosi się i mówi~~

~~uroczyście, niemal błagalnie~~/ Ona nie powinna wiedzieć o tem, co zaszło pomiędzy nami w ~~tej chwili~~... Nie powinna nawet przeczuwać! Nie dowie się nigdy, czemu jutro jednego z nas brak ~~nie~~ już na świecie... ~~/z wzruszeniem/~~ ~~Byleby tylko nie wnosić niepokojów w jej życie.~~ Ją trzeba ochraniać i pielęgnować jak biedne pisklę. Jeżeli los mnie wskaże - to postaram się aby uwierzyła, że przypadkiem, podczas dzisiejszej nocnej wycieczki z rybakami, wypadłem z łódki i utonąłem. Będzie wierzyć do końca życia, że wydarzył się nieszczęśliwy wypadek... A jeżeli ciebie los wyznaczy - to odjedziesz jutro - bo tutaj stać się to nie może - ~~za żadną cenę~~. Gdziekolwiek. Sam zadecydujesz. W hotelu, w obcym mieście - pod przybranym nazwiskiem... ~~/pauza/~~ Wiem, że mogę liczyć na ciebie... ~~/pauza/~~

MARIO

~~/wpatruje się w niego/~~ Nie poznaję cię, Larsonie.

LARSON

- Ja sam nie poznaję siebie. ~~/słychać z za sceny srebrny śmiech Niny. Oba wsiłuchują się w niego z rozjaśnioną twarzą/~~

MARIO

~~/z radosnym wybuchem/~~ Więc niech się stanie ~~/~~ ~~/odkrywa karty.~~ Larson czyni to w tej samej chwili. Mario siedzi przez chwilę zupełnie zdruzgotany. Larson spogląda w ziemię... Mija długa chwila zupełnej ciszy. Potem Mario

wstaje blady, chwiejąc się na nogach - chce coś powiedzieć - ale ostatecznie może tylko skinąć gwałtownie głową - wybiega szybko przez werandę/

LARSON

/stoi przez chwilę nieruchomy. Potem, jakby obudzwszy się ze snu, woła Mario! /biegnie za Mariem ku werandzie, błagalnie/ Nie, nie, nie Mario, Mario! /słuchać śmiech Niny bliżej niż przedtem. Larson ze ~~trzymuje się~~/

NINA

/wbiega, śmiejąc się, przystaje na schodach werandy, gwizdże na psa, rzuca kamieniem w lewą stronę ogrodu - i śmieje się znów. Wbiegając do pokoju/ Jakież ten pies zabawny! /w wesołości jej objawia się nerwowe podniecenie. Podaje Larsonowi listy/ Masz tutaj listy. /Larson chowa listy do kieszeni, nie oglądając/ Cóż to nie otwierasz wcale?

LARSON

- Och, nie ma nic pilnego.

NINA

- Przed chwilą przebiegł koło mnie Mario. Wyobraź sobie - był tak roztargniony, że nie zauważył mnie wcale.

LARSON

/powoli, jakby oczekując wrażenia swoich słów/ Mario wyjeżdża jutro rano.

NINA

/z minutowym okrzykiem/ Co ?! /przerazona tonem
własnego głosu - spogląda przelotnie, trwożnie na Larsona,
opanowuje się i zmusza do swobodnej rozmowy/ Dokąd ?

LARSON

/jak wyżej/ Nie wiem.

§1.

NINA

- Nic o tem nie wspominał.

LARSON

- Zdecydował się nagle, jak zazwyczaj.

NINA

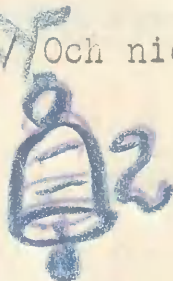
/której kąt ust drga widocznie/ To dziwne. /dostrzegł-
szy pytające spojrzenie Larsona, stara się odwrócić i
zmusza się do śmiechu, w którym jednak drgają wstrząsy-
wane gwałtownie łzy/ Dziwne - prawda ? dziwne ...

LARSON

/tuli ją gwałtownym uściskiem ku sobie/ Chodź - ~~chodź~~ -
chodź, ty moja, jedyna - /jak gdyby sam do siebie/ Z tobą
dopiero rozpoczęło się może życie, - bez ciebie się kończy.
Każdy broni swego życia jak może... /Nina podnosi zdzi-
wiona głowę i wpatruje się w niego milczącym wzrokiem.
Larson zmieszany/ Czemu tak na mnie patrzysz ? Czemu
twoje oczy pytają tak dziwnie. ? /chwilnie/ Nie, nie,
nie, nie - och ! nie patrz tak na mnie ! Każdy broni
się, jak może...!

NINA/w milczeniu wpatruje się w niego/LARSON

/jak wyżej nie pamięta nad sobą, błagalnie/ Och nie
 patrz tak na mnie, nie patrz !

K u r t y n a.

12.14

9.11

8.58

8.50

8.57

8.51

8.51

8.49

8.51

8.49

8.53

8.43

8.47

8.46

9.22

Podwójne

1240

9.38

9.23

9.10

9.13

9.09

9.09

9.06

9.06

9.10

9.11

8.59

9.05

9.05

9.140

A K T III.

Wytwornie urządzone pokój hotelowy. Z lewej strony drzwi, wiodące do sypialni, zasłonięte ciężką portjerą. W lewym kącie szerokie okno weneckie. Wielkie biurko, z ustawionym na nim telefonem; sofa, kilka wygodnych foteli itp. Drzwi z prawej strony w głębi sceny. W pokoju panuje mrok. Przez otwarte okno weneckie słyszać uderzenia fal przypiływu - i daleki szmer wieczornego ruchu miejscowości kąpielowej; dochodzą też oderwane dźwięki pieśni, śpiewanej w dali na morzu. Słyszać pukanie do drzwi, za chwilę powtórnie/

MARIO

/leżący na sofie, leniwie/ Proszę.

ELIZA

- List dla pana.

MARIO

- Proszę mi podać.

ELIZA

- Tutaj tak ciemno, ja się boję...

MARIO

/mrukiwie/ Więc zapal światło. /Eliza zapala światło elektryczne; Mario zrywa się z sofy, odbiera list, otwiera, czyta pospiesznie - śmieje się krótkim nerwowym śmiechem i chowa go do kieszeni. Z roztargnieniem spogląda na Elizę, o której obecności przez chwilę zupełnie zapomniał.

~~Nagle, opryskliwie/~~ Powiedz mi, czy umiesz się cieszyć ?
Tak bardzo, bardzo cieszyć ?

ELIZA

~~/ze zdziwieniem/, nierównym głosem/~~ Tak jest... ~~/dodając szybko/~~ o ile dostanę coś ładnego.

MARIO

- Aha !? ~~/pokazuje jej swój zegarek złoty/~~ Czy ci się to podoba ?

ELIZA

~~/jak wyżej/~~ O tak. Musi być bardzo drogi ?

MARIO

~~/opryskliwie/~~ Weź sobie !

ELIZA

~~/chwytając pośpiesznie/~~ Ach, jaki piękny ! jaki piękny !

MARIO

~~/gwałtownie/~~ Ciesz się - do diabła !!

ELIZA

~~/ze zdziwieniem i nieśmiałością/~~ Ach jaki pan dobry. I za co ten kosztowny podarunek. Nigdy nie zwracał pan na mnie uwagi. ~~/Mario słucha w milczeniu, jakby nieobecny/~~ Bardzo pan jest kochany. ~~/kokieterystycznie/~~ Odwdzięczę się. Przekona się pan. Ale teraz już muszę iść. ~~/trzymając już rękę za kłankę, szepce/~~ Od jedenastej jestem wolna - niech pan zadzwoni na mnie. ~~/wychodzi szybko z pokoju/~~

MARIO

~~/porusza ręką z gestem bezradnej rozpacz. Wyjmuje list~~

~~z kieszoni i odczytuje go raz jeszcze.~~ "Siedzę na werandzie. Jeżeli ma pan ochotę i nic lepszego do roboty - proszę przyjść. Will wyruszył na wycieczkę" ~~/chowa list do kieszoni, przez chwilę stoi niezdeterminowany, potem kładzie się na otomane i cicho poświstuje. Słychać pukanie/~~
Proszę !

LARSON

~~/głuchę/~~ Dobry wieczór.

MARIO

~~/sztuczny, wesoły głos/~~ Jak się masz ! Jak to ładnie, że przyszedłeś. Odwiedziny w celi skazańca. Czy może przychodzisz z ostatnim namaszczeniem ? A może chcesz wysłuchać mojej ostatniej woli ? Nie mam już wcale woli.

LARSON

~~/spogląda na niego poważnie i smutnie; z wyrzutem cicho/~~
Mario !

MARIO

~~/jak wyżej/~~ Jakie to zabawne. Czyż mogliśmy przypuszczać aby kiedykolwiek doszło do tego: ja delikwentem, a ty sędzią, he, he, he. Larson sędzią i wykonawcą wyroków.
~~/śmieje się nerwowo/~~

LARSON

~~/jak wyżej/~~ Mario - Mario.

MARIO

- No, no, a ta pewność siebie. A gdybym tak nie zgodził

się na dokonanie egzekucji - i gdybym na przykład jutro wieczorem, wesoły i swobodny, spacerował wśród żyjących ? To byłby figiel nielada...! Co ?

LARSON

~~/bardzo poważnie/~~ Przyszedłem tutaj, ~~Mario~~, aby cię o to właśnie prosić.

MARIO

~~/sztywno/~~ ~~to ?~~ *do ?*

LARSON

~~/jak wyżej/~~ To, co się dzisiaj stało, uważam za niebyłe.

MARIO

~~/jak wyżej/~~ Wasza dostojność pragnie skorzystać z przywileju ulaskawienia ? Na to się nie godzę.

LARSON

~~/proszę/~~ Wysłuchaj mnie.

MARIO

- Może obawiasz się wyrzutów sumienia. ~~/przekonywająco/~~
Nie bądź głupi - nie lękaj się stary przyjacielu. Wszak los przemówił na twoją korzyść. A gdybyś to ty był wy-
ciągnął czarną gałkę - lub otrzymał gorsze karty ?
Mieliśmy przecie równe szanse.

LARSON

~~/spogląda w bok z udręczeniem. Potem stanowczo/~~ Słuchaj, musimy z sobą pomówić.

MARIO

~~/z przesadną uprzejmością/~~ Proszę, niechże pan siada.
~~/obać stoj, dalej, milczą i nie patrzą na siebie/~~

LARSON

~~/szepcem, nie podnosząc głosu/~~ Pozwól mi - żyć dalej
 spokojnie - z Niną...

MARIO

~~/spogląda badawczo i ze zdziwieniem na Larsona, który~~
~~stoi z wejrzeniem utkwionem w ziemię. Potem mówi ze~~
~~sztuczną radością/~~ Ależ oczywiście. Czy sądzisz może,
 że się stamtąd powraca i zakłóca spokój rodzinnych
 ognisk ? Nie, stary, duchy nie chodzą po świecie.

LARSON

~~/błagalnie z przerażeniem/~~ To się nie może stać, Mario !
 Nie wolno ci tego uczynić !

MARIO

- Miewasz szczególniejsze pomysły. Gdybym ja znajdował
 się na twojem miejscu i pragnął zapewnić sobie trwały
 spokój, byłbym bardzo rad z tego, co zaszło. ~~/kłapiąc~~
~~Larsona po ramieniu/~~ Nie, nie obawiaj się. Możesz zawie-
 rzyć mojemu słowu. ~~/kniejąc się/~~ Dopełnię zobowiązań.
 Może jednak udzielisz mi jeszcze jednej przyjacielskiej
 rady. Nie mogę się ciągle zdecydować. Wybór tak trudny:
 woda - strychezek - rewolwer - trucizna. Cóżbyś radził ?

LARSON

~~/jak wyżej - zrozpaczony/~~ To się nie może stać !

MARIO

- Więc czegoś chcesz właściwie ?

LARSON

- Uważaj za niebyłe to, co zaszło pomiędzy nami dzisiaj ~~popołudniu~~.

MARIO

- Więc po to do mnie teraz przyszedłeś ?!

LARSON

- Tak jest. /błagalnie/ Wyjedź stąd dzisiaj -oto wszystko, czego od ciebie żądam. ~~/z nerwową natężennością/~~ ~~Uczy-~~
~~niesz tak - wiem o tem. Jeszcze dzisiaj opuścisz tę miej-~~
~~scowość - odjedziesz... Masz jeszcze czas.~~ Pożegnasz się z Niną, aby twój nagły odjazd nie wydawał się jej czemś nadzwyczajnem. ~~Nina jest teraz w pokoju Daisy, albo też siedzi na werandzie. Nie dowie się nigdy, dlaczego usuną-~~
~~łeś się z drogi naszego życia.~~ A kiedyś, gdy już wasze głowy pokryje siwizna - gdy już nie będziecie młodzi - ona i ty - kiedyś może spotkamy się znowu w spokojnej starości... ~~Wiem, że mogę ci ufać - wiem, że nie będziesz się starał jej spotkać...~~ /łagodnie prosząc/ Tak - tak - uczynisz to... I mam nadzieję, że gdy jutro przyjdę do tego pokoju, nie zastanę cię już tutaj... /przez chwilę spoglądając obie w oczy/ Uczynisz to... wszak prawda...? Odjedziesz jeszcze dzisiaj...

MARIO

/wzruszony, ale usiłując utrzymać ton poprzedni/ Wierzaj mi, że gdybym chciał się kogoś pozbyć, wolałbym, aby

raczej wybrać się w ^{1/2} wielką drogę", skąd się nie powraca nigdy.

LARSON

/z udławieniem/ To się stać nie może; czemu nie chcesz tego zrozumieć ?!

MARIO

- Ponieważ tego pojąć nie można. Ponieważ rozumny człowiek nie może tego zrozumieć. Znalazłeś już najlepsze wyjście z sytuacji - a teraz sam usiłujesz przeciwdziałać. Wyjaśnij mi, doprawdy...

LARSON

/przerwijając/ Wyjaśnić !? /nie panując nad sobą/ -
 wyjaśnić !? Ani ty nie uwierzyłbyś mi, ani nikt, kto
 mnie zna, nie uwierzy... Wyjaśnić, ha, ha - jakże
 strasznie chcesz mnie jeszcze upokorzyć !! /błagalnie/
~~Mój mój, kochany, dobry Mario, mój chłopaku - tego nie~~
~~możesz żądać odemnie - powinienem być względnym...~~
~~Przecież, jeżeli ona...~~ Och i duszy się i Nie, nie możesz
 tego żądać odemnie, nie możesz... /odwraca się bezradnie,
w ruchach jego odzwierciedla się bezbrzeżna rozpacz.
Nerwowy dreszcz wstrząsa jego ciałem/

MARIO

/stojący poza jego pięciami, z widocznym wzruczeniem/
 Uspokój się, Larsonie. ~~Robisz. Uczynię jak chcesz -~~
~~ale uspokój się. Nie mogę patrzeć na twoją rozpacz.~~
 Uczynię wszystko czego żadasz...

LARSON

/z uśmiechniętymi smutnie oczyma/ ~~Woj chłopaku~~ ! czy to prawda ?

MARIO

/potakuje głowę, potem mówi z trudem/ Tak, prawda...
/spoglądają w milczeniu na siebie, tak, jak gdyby się
widzieli dopiero po raz pierwszy/

FORGET

/wchodzi szybko, zapukawszy gwałtownie/ Dobry wieczór,
panie profesorze. /do Maria/ Jaki ? jeszcze nie gotów ?
/spogląda na zegarek/ Już późno, czekają na nas.

LARSON

/zmuszając się do obojętnego tonu/ Czekają ?

FORGET

/Wiesz przecie, że umówiliśmy się na dzisiejszy wie-
czór. Szkoda, że pan nie może wziąć udziału w tem
zebraniu, panie profesorze. /z uśmiechem i współczuciem/
Ale pan pocieszysz się towarzystwem małej Liany

LARSON

- o, wycieczka zapowiada się pomyślnie.

FORGET

/wzruszając ramionami/ Spędzić całą noc na pełnem morzu -
w rybackiej łodzi -

LARSON

- Żałuję tylko, że żona nie może z nami jechać, musi

bowiem pozostać przy mojej siostrze.

FORGET

/śmiejąc się/ Mała Liana nie chce zwolnić pana z danego słowa ?

LARSON

/spoglądając na Maria/ Należy zawsze dotrzymywać nawet najmniej znaczącego przyrzeczenia. /Forget śmieje się.
Larson ściąga go uściskiem dłoni; potem przechodzi do
Maria i spogląda mu pytająco w oczy/ A więc bawcie się panowie dobrze. /z naciskiem/ jeżeli pójdziecie tam dzisiaj...

FORGET

- Ależ to nie ulega wątpliwości, panie profesorze.
/Larson wychodzi/ No spiesz się.

MARIO

/II plan/
 - Nie idę nigdzie.

FORGET

- Nie zechcesz przecież narazić nas na zawód. Moi przyjaciele gorąco pragną cię poznać.

MARIO

- Wierz mi, są w życiu ważniejsze sprawy.

FORGET

- Zapewne. Ale należy zawsze dotrzymywać nawet najmniej znaczącego przyrzeczenia, jak powiedział dopiero co profesor Larson.

MARIO

- Tak, on może sobie na to pozwolić.

FORGET

~~/ujmuje go za ramiona i wpatruje się w niego badawczo/~~

~~Dusza ludzka jest~~ ~~człowieka~~, Mario. Ale jeżeli pójdziesz na nasze zebranie i oszołomisz się nieco winem - wówczas świat przedstawi ci się zaraz w piękniejszych barwach, zaręczam.

MARIO

~~/z rozstąpieniem/~~ O, świat jest piękny - świat jest piękny.

FORGET

~~/bezradnie/~~ Cóż teraz uczynić ? Taki zawód dla moich przyjaciół.

MARIO

- Idź do nich - i wychyl wraz z nimi puchar na moją pomysłność - za wielką przyszłość mojej sztuki, ~~ha, ha~~ - za moje zdrowie, ~~ha, ha, ha~~ !

FORGET

~~/zniecierpliwiony/~~ Z tobą nie można się ~~z~~ dogadać.

MARIO

- Nie przypuszczasz nawet, ile jest prawdy w tych słowach.

FORGET

~~/zniechęcony/~~ Żegnam cię.

MARIO

~~/ściskając go za rękę/ Jesteś dzielnym drunem. Bywaj~~
zdrow, pocciwy przyjacielu.

FORGET

~~/ze zdziwieniem/~~ Czemu tak uroczyste pożegnanie ?
Nie podobasz mi się dzisiaj.

MARIO

- Wolisz inne ? A więc pij zdrowo; byle nie za wiele.

FORGET

~~/salutuje po wojskowemu, podnosząc palec do ronda~~
~~kapelusza- i idzie ku drzwiom/~~ A jednak nie podobasz
mi się dzisiaj. ~~/Mario śmieje się, Forget wychodzi/~~

MARIO

~~/przechodzi po pokoju - z rękami w kieszeniach. Potem~~
~~prędko chwyci ręczny kuferek, otwiera go i zaczyna~~
~~pakować rzeczy. Słychać dzwonek telefonu stojącego na~~
~~biurku/~~ Hallo... Ach, to pani, pani Nino ?... Nie

przyszedłem na obiad, ponieważ... ponieważ nie byłem
zupełnie zdrowy... A teraz dlatego... ponieważ pakuję
rzeczy... Tak, i odjeżdżam jutro, a może jeszcze dzi-
isiaj... Tak, mimo że jestem niezdrow... Sam nie wiem,
czemu tak nagle... Mój Boże, tak być musi... Co ?

~~/ze smutkiem/~~ Może kiedyś - po latach... Hallo ? Hallo !
Niechże pani słucha, pani Nino ! chcę pani jeszcze tyle
powiedzieć... Czyżby już odeszła ? ~~/przyciskając słu-~~
~~chawkę, z przymkniętymi oczyma, skrzy się pieczołli-~~

~~wie/~~ Nino - kocham cię - nie mogę cię utracić...!

~~/staje przed lustrem i patrzy w nie przez chwilę, a
potem mówi do swego odbicia/~~ Głupcze - głupcze -
głupcze... ~~/siada w fotelu, zrywa się znowu i naciska
guzik dzwonka elektrycznego/~~

ELIZA

~~/wchodzi/~~ Jestem, proszę pana.

MARIO

~~/nie patrząc na nią biega po pokoju/~~ Wyjeżdżam. ~~/Eliza
staje zdziwiona/~~ Wyjeżdżam dzisiaj, - czy nie słyszysz ?!
Powiedz w biurze hotelowym - aby przygotowano wszystko,
co potrzeba. Pojadę najpierwszym statkiem. ~~/Eliza stoi
jeszcze ciągle zdumiona/~~ Czemu nie idziesz ?

ELIZA

- Już; proszę pana. Tylko ten zegarek... ~~/wychodzi/~~

MARIO

~~/zaczyna dalej pospiesznie pakować - ktoś puka - Mario
zniecierpliwiony/~~ Proszę !

NINA

~~/wsuwa się do pokoju - otulona szalem/~~

MARIO

~~/zdumiony/~~ Pani ?!

NINA

~~/zatrzymuje się przy drzwiach, zadyszana i zakłopotana/
Pan pakuje rzeczy - /Mario zamyka wieko kufra/~~ Sądziłam,

9.23	9.20
9.18	9.08
9.17	9.13
9.15	9.13
9.15	
9.14	

że przynajmniej pożegna się pan ze mną. Więc pan wyjeżdża ? /z niepokojem/ Czemuż nas pan opuszcza ??

MARIO

/z gorzkim uśmiechem/ Różnie się plecie w życiu. Przyjechałem - muszę znowu jechać dalej !

NINA

- Dokąd pan jedzie ?

MARIO

/zmieszany/ Jeszcze nie wiem...

NINA

- Jeszcze pan nie wie ? Ale ja wiem. /z zadowoleniem/ To podstęp. Chciał mi pan dokuczyć...

MARIO

/ze zdziwieniem/ Nie rozumiem, pani Nino -

NINA

/znieszczona własnymi słowami, nie patrząc na niego/ Gniewa się pan na mnie - i wyjeżdża pan, bo sądzisz, że obecność pańska sprawia mi przykrość. Nie, ~~nie~~, nie chcę pana wypędzać; /z uśmiechem/ pozwalam zostać...

MARIO

/patrzy na nią w głuchym milczeniu. Chwila ciszy/

NINA

/coraz gwałtowniej proszącym tonem/ Czy pan istotnie wierzy, że tak bardzo pana nienawidzę ? Chociaż dokuczę

czasem, nie powinien się pan na mnie gniewać... A wiem też, że jeżeli pan odjedzie, będzie pan cierpieć jeszcze bardziej. Nie chcę tego, słyszy pan !! Nie wolno panu jechać !

MARIO

/po chwili - wybucha gorzkim, obłędnym, rozpaczonym śmiechem/

NINA

/z udęceniem/ Proszę się tak nie śmiać na miłość Boga ! Niech pan nie będzie tak okrutnym ! /Mario śmieje się jak poprzednio - Nina zaniepokojona/ Niechże się pan uspokoi !

MARIO

/opanowując się/ Tak, tak. /gorzko/ Jestem już spokojny.

NINA

- Nie słyszałam jeszcze nigdy podobnego śmiechu. Co się z panem dzieje ?

MARIO

- Ależ nic, nic. /miękkim głosem/ Niech mi pani wybaczy. /z rozpaczą/ Ale teraz jest pani dla mnie tak niesłychanie dobra... tak niesłychanie dobra.

NINA

/zaletnie/ Czy sprawia to panu przykrość ?

MARIO

/przebiegając pokój wielkimi krokami/ Wybacz pani to moje

niezwykłe zachowanie się. Tak, to może dziwić. Ale niech sobie pani wyobrazi lwa w klatce - który chciałby biec w dal, który widzi przed sobą bezbrzeżne przestrzenie, skąpane w blaskach słońca - który wierzy, że mógłby dobiec aż do słońca. A kiedy chce poskoczyć naprzód - spotyka wszędzie kraty - ~~/chodzę coraz szybciej/~~ - kraty - kraty !! ~~/Nina drzy. Milczenie. Ktoś puka. Mario opamiętuje się/~~ Kto tam ? ~~/idzie do drzwi i otwiera/~~

GŁOS

~~/za drzwiami/~~ Pan wyjeżdża dzisiaj prawda ? Chciałem znieść bagaże do karety hotelowej. Jedziemy zaraz do portu.

MARIO

- Pojadę później. ~~/zamyka drzwi/~~

NINA

~~/zalekniona, z wyrzutem/~~ Pan chce jeszcze dzisiaj odjechać ?

MARIO

- Tak jest - ~~/uszcześliwiony/~~ Czy to panią martwi ?

NINA

~~/miętko, niezdolna do sporu/~~ Nie wiem, doprawdy...

MARIO

~~/jak wyżej/~~ Jest pani dzisiaj zupełnie inna, Nino. Jest pani dzisiaj tak dobra dla mnie. Wydaje mi się wprost, że śnię tylko i że lada chwila się przebudzę -

NINA

- Tak - obudź się pan ! ~~/śmieje się radośnie/~~ bo
jestem tu naprawdę ! ~~/szepcze mu do ucha, niby~~
~~śpiącemu, którego chce obudzić/~~ Nina jest tutaj.

MARIO

~~/powtarzając/~~ Nina jest tutaj. Ściany tego pokoju
znają dobrze to imię...

NINA

~~/rozbezwieszona/~~ ~~jakto?~~ *jakto?*

MARIO

- Słyszały je nieraz.

NINA

~~/jak wyżej/~~ Kiedyż to ?

MARIO

- Gdy jestem tu samotny.

NINA

~~/ze śmiechem/~~ Tak ?!

MARIO

- Nieustannie - przez całe noce - słyszą, jak szepcę
cichutko to imię, lub powtarzam z rozpaczonym jękiem -
widzą jak z upragnieniem i tęsknotą wyciągam ku Ninie
ramiona - jak obejmuję pustą przestrzeń, umierając po
tysiąc razy. Marzyłem nieraz, że Nina była tutaj...

NINA

~~/zalogicznie/~~ A teraz jest tu rzeczywiście.

MARIO

- I zdaje mi się, że jeszcze ciągle marzę - Nino...

NINA

/poważniejąc nagle/ Tak... /wysłuchuje się z zachwytem/

MARIO

/jak wyżej, głosem pełnym tęsknoty/ Nino... Nino...

NINA

/jak wyżej, stoi rozmarzona, ledwie odważając się mówić;

Do siebie/ Mario - /oszałamiając się własnym głosem/

Mario...

MARIO

/idzie ku niej powoli z wyciągniętymi pieszczotliwie
ramionami/

NINA

/aczkolwiek nie widzi go, bo stoi odwrócona/ Nie, nie -

/błagalnie/ Nie zbliżaj się pan do mnie - ja proszę -

MARIO

/opuszcza beznadziejnie ręce; po chwili z pewnym wyrzu-

tem/ I znowu daleka... /stoi, w milczeniu nie patrząc

sobie w oczy/

NINA

/podnosi zwolna trwożny wzrok ku niemu; ze skrucą jak

dziecko, które coś przewiniło/ Niech się pan nie gniewa

na mnie. Jestem tak biedna, tak słaba - Trzeba mieć

litość, Mario. Widzi pan - siły moje już się wyczerpują -

nie mogę już dłużej walczyć...

MARIO

- Walczyć ? I pocóż walczyć ?!

NINA

/bezwładnie/ Zatraciłam już wolę -

MARIO

/z krzykiem rozpacz/ Czemu mówi mi pani to wszystko ?
Czemu mówisz to właśnie teraz ?! /postępuje naprzód i
ujmuje rękami jej głowę. Milczenie. Ktoś puka/

MARIO

/spieszy ku drzwiom i otwiera/

INNY GŁOS

/z poza drzwi/ Przepraszam, chciałem tylko zwrócić
uwagę, że jeżeli pan chce jechać dzisiaj - to już czas
wielki. O godzinie dziesiątej odplywa ostatni statek.

MARIO

/spoglądając na zegarek/ Więc mam jeszcze trzy kwadranse
czasu.

GŁOS

- Droga do portu trwa także kilkanaście minut. Na kwa-
drans przed odplynięciem statku, wyjeżdża karetka hotelowa.
Czy mam jeszcze raz przypomnieć panu ?

MARIO

- Dziękuję. Będę pamiętał. /zamyka drzwi i stoi jeszcze
zamyślony, trzymając rękę klamki/

NINA

/owijając się szalem/ Muszę już odejść - /nawpół do

~~siebie~~/ Daisy może się obudzić i potrzebować mojej pomocy. A Will wraca dopiero rano z wycieczki na morze.

MARIO

/jak gdyby zbudził się, usłyszawszy jej pierwsze słowa, odwraca się obchodząc ją wielkim łukiem z tyłu i ujęwszy ją za rękę, pozostaje nieco z tyłu niewidziany przez nią/

NINA

/wpatruje się nieruchomie przed siebie; w duszy jej toczy się walka/

MARIO

/trzymając ciągle jej rękę, przybliża ku niej powoli swą głowę/

NINA...

/nieruchoma, równocześnie pragnąc się bronić i czując swą bezwładność szepce/ ...Tak blisko... tak strasznie blisko... /przymyka oczy z tłumioną namiętnością; jak gdyby chcąc się sama pocieszyć/ Nie ma innego wyjścia - ~~prawda - powiedz - Mario. Nie ma innego wyjścia. Tak~~ być musi.

MARIO

/szepcząc jej do ucha/ Tak być musi.

NINA

... Nie ma na to rady - Daremnie się bronić.

MARIO

/jak wyżej/ Daremnie się bronić -

NINA

/porywając się, jakby się nagle przebudziła i nieomal krzycząc/ Nie, nie !

MARIO

/z wewnętrzną siłą, lecz łagodnie/ Nino...!

NINA

/wpatrzywszy się przez chwilę w jego oczy; potem z cichym, bolesnym uśmiechem, który brzmi jak łkanie/ Tak, tak...

MARIO

/chce ją porwać w objęcia/

NINA

/błagalnie/ Ale nie całuj !... Jeszcze nie - jeszcze nie... /broni się przed jego uściskiem, wyciągając ramiona i opierając je o pierś, stoją tak z oddalonymi twarzami - ona spogląda mu w oczy i mówi błagalnie, w podnieceniu/ Jeszcze nie - jutro - pojutrze - za tydzień - /z straszną radością/ Bo mogłabym oszaleć - nie zniosłabym tyle szczęścia. Nie - nie ! Chcę przedtem ~~tyśnokróć~~ ^{tyśnokróć} marzyć, że to dopiero nastąpi, chcę ~~tysiąc-~~ ^{tyśnokróć} ~~króć~~ ^{tyśnokróć} śnić o tem jak twoje usta ~~zjedzą~~ ^{zjedzą} się z mojami - /z żalem/ a potem - a potem...

MARIO

/zaklina ją zrozpaczoną/ Nino - ty nie wiesz - nie wiesz przecie !

NINA

- Puść - puść mnie teraz...

MARIO

/usuwa ramiona - Nina pada na najbliższy fotel. Przez otwarte weneckie okno płynie z ciemnej oddali śpiew kołyszący się nad wodami - Nadsluchują/

NINA

- Czyżby to rybacy, wyjeżdżający na połów ?

MARIO

- O nie, rybacy już oddawna są na pełnem morzu.

NINA

~~/młodzi, po chwili, ciągle jeszcze pogrążona w myślach/~~
Czasem zdarza się, że łodzie rybackie toną - prawda ?

MARIO

~~/spogląda na nią ze zrozumieniem/~~ Dzisiaj w nocy nie wydarzy się to z pewnością... ~~/chwila milczenia/~~

NINA

~~/wsluchuje się w coraz bardziej uciuchający śpiew i bawiać się włosami Maria, rozmarzona/~~ Wydaje mi się, że jestem z tobą w jakiejś łodzi. Jesteśmy samotni - zabłąkani - ^(patrując) na środku morza. Nad nami czarna noc i czarne chmury na niebie. A fale pędzą nas naprzód - daleko, daleko od ludzi - których już może nie zobaczymy...

MARIO

/powtarza/ Których już może nie zobaczymy.

NINA

- Ja i ty - oboje - samotni - zagubieni we wszechświecie

~~/uśmiechając się boleśnie. Śpiew ucicha - Nina wesoło/~~
czy wiesz, że ja już teraz nie potrafię żyć bez ciebie ?

MARIO

~~/z wewnętrzna nęka/~~ O nie mów tak...

NINA

- Musisz na zawsze pozostać przy mnie !

MARIO

~~/jak zwykle/~~ Nino ! Nino !

NINA

- ~~Jaki ty jesteś dziwny. /natałczywie/~~ Nie opuścisz mnie nigdy, wszak prawda, nigdy !?

MARIO

- Przebacz mi przebacz !

NINA

~~/z uśmiechem/~~ Co przebaczyć ?

MARIO

~~/uroczyście/~~ Przyrzeknij mi, że przebaczysz, cokolwiek by się stało.

NINA

~~/zaniepokojona/~~ Nie rozumiem.

MARIO

~~/wynajajaco/~~ To nic, nic. Pozwól mi ucałować twoje usta !

NINA

~~/proszaco/~~ Nie - nie dzisiaj - to się jeszcze stać nie

9.25
9.29
9.15
9.21
9.21

może...

MARIO

/zaklinając/ ~~Ja cię tak proszę !~~

NINA

/jak wyżej/ ~~Niej litość nademną. Jeszcze nie chcę, nie...~~

MARIO

/jak wyżej/ ~~Och ! gdybyś ty wiedziała, gdybyś wiedziała !~~

NINA

/jak wyżej/ Dzisiaj jest ~~święta~~ noc... ~~/Mario spogląda~~
~~na nią z rezygnacją, Nina w poczuciu własnej niemocy,~~
~~blagalnie/~~ Noc cudu, w którą rozkwita nasza miłość czysta
i piękna. Dzisiaj. A potem nie ma już powrotu...

MARIO

/powtarza/ Nie ma powrotu... /jakby pojawił się nagle/
Nie, niema powrotu. Masz słusność. To się stać nie
powinno - /odsuwając się/ Tego mi żądać nie wolno -
masz słusność -

NINA

/jakby oskarżając się sama/ Nie mam słusności, Mario -
nie, nie.

MARIO

/w rozpacz/ Och, Nino, omal nie postąpiłem jak zbrodniarz
ty nie przeczuwasz nawet, że chciałem popełnić czyn ohydny
- że chciałem skraść życiu parę godzin szczęścia przy
tobie - /z przerażeniem/ ... a wzamian zniszczyć całe

twe życie ! To się stać nie powinno, Nino.

MARIO

~~/stając przed nią i zastanawiając się ze skupieniem,~~
~~mówi nagle odruchowo/~~ A gdybym jednak wyjechał - i nie
 powrócił już nigdy...?

NINA

~~/smutnie spoglądając ku niemu/~~ Czy mógłbyś tak uczynić ?

MARIO

~~/bezsilnie/~~ A gdybym mógł ?

NINA

~~/grozi z łagodnym wyrzutem, zalotnie/~~ Ty - filozofie.

~~/śmieje się/~~ To właśnie jest silniejsze aniżeli my.

~~/wyciągając rękę ku niemu/~~ No chodź, no chodź tutaj...

MARIO

~~/ostrzegawczo i błagalnie/~~ Nino...! ~~/chwila milczenia -~~

~~Zegar stojący na stole wyzwalnia godzinę/~~

NINA

~~/licząc jak dziecko, zalotną miną i tonem/~~ Raz, dwa,
 trzy, cztery, pięć, sześć, siedm, ośm, dziewięć, ~~/z na-~~
~~ciskiem/~~ dziesięć ! ~~/naśladując konduktora/~~ Ostatni
 statek - proszę wsiadać ! ~~/śmieje się/~~ Acha ! Już za
 późno, mój panie !

MARIO

~~/jak wyżej/~~ Nino !

NINA

~~/z radością/~~ Nie można już pojechać, ha, ha.

MARIO

- Nie - dzisiaj już nie.

NINA

~~/trwonię/~~ Ale i jutro także nie pojedziesz...!!?

MARIO

- Ach - do jutra - jeszcze tak daleko... ~~/spogląda na~~
~~nią ze smutkiem/~~

NINA

- Jakże piękny jest świat, prawda ?? Mario potakuje,
~~przejęty wzruszeniem/~~ A piękny będzie i jutro i pojutrze -
codziennie - każdy dzień będzie równie piękny, bo ty
będziesz przy mnie

MARIO

~~/ze zdławionym bólem, błagalnie - podczas gdy Nina~~
~~jeszcze mówi/ Nie ! nie ! nie mów tak...!!~~

NINA

- Czy się nie cieszysz także ?

MARIO

Och, jakże pragnąłbym umrzeć w twoich ramionach...!

NINA

~~/śmieje się, nie nie przeczuwając/~~ Tego pragnąłbyś ?

MARIO

~~/jak wyżej/~~ Wolałbym tak umierać, aniżeli zdala od ciebie
rozstać się ze światem...

NINA

/jak wyżej/ Jeszcze czas myśleć o śmierci.

MARIO

/głuchym zastanowieniem/ Cała noc...!

NINA

~~!szepcząc kusząco/~~ Więc chodź tu - ~~/ujmując rękami jego~~
~~głowy; z namietnością/~~ Kto ty jesteś właściwie, ty !?
~~/zbliza jego głowę ku swej twarzy/~~ Znowu oczy twoje
 płoną ku mnie...?

MARIO

/namiotnie/ Nawet jedna noc - może się stać całym
 życiem.

NINA

- Twój gorący oddech znowu pali mi twarz... /nerwowo/
~~Nie, jeszcze nie. /dyszcząc w paroksyzmie namietności i~~
~~rozpáczy rozrywając bluzę na szyji/~~ ~~Całuj tu, tu.~~ /gwał-

~~townym ruchem tuli jego głowę do obnażonej piersi;~~
~~z krzykiem rozkoszy/~~ Twoją chcę być, twoją... na wiek
 wieków... ~~na wiek wieków...~~

MARIO

/szepce pijany szaleńcem/ ...jedna noc... jedna...

NINA

- ~~Dot... Dot...~~ Na wiek wieków...

Z a s ł o n a.



956

9.24 9.24 9.18 9.32 9.30 9.26 9.25 9.28 9.30 9.33 9.31

A K T IV.

12.25

Ten sam pokój, lecz pusty. Okno weneckie zasłonięte portjerą. Mroczno i cicho.

Słychać stłumione głosy. Portjera, zasłaniająca drzwi z lewej strony rozsuwa się; z bocznego pokoju pada słaby blask wiszącej lampki i rozjaśnia nieco scenę/

NINA

/wchodzi, opierając się na ramieniu Maria/ pospiesznie, stłumionym głosem/ Widzisz, jeszcze ciemna noc.

MARIO

/tym samym tonem/ Okno zasłonięte. /~~chce podejść ku oknu/~~

NINA

/powstrzymując go i tuląc się do niego/ Nie - nie chcę jeszcze o niczem wiedzieć...

MARIO

- A jednak noc musi przed dniem ustąpić.

NINA

- Ale trwa jeszcze... /całują się cicho; usta ich pozostają długo złączone. Potem obejmując się idą ku narożnemu oknu i podnoszą zasłonę. Mroczne światło wdziera się do pokoju. Nina zaniepokojona/ Już dnieje. Pozostałam tu za długo.

MARIO

- On może wrócić lada chwila.

10.21

9.47

9.32

9.35

9.31

9.29

9.27

9.27

9.32

9.33

9.19

9.24

9.25

9.57

NINA

/pocieszając się/ Do wschodu słońca - jeszcze daleko.

MARIO

- Już dzień /z wzruszeniem wewnętrznym patrzy w oczy Niny/ To już ten dzień... Zanim dobiegnie kresu -

NINA

/zatrwożona/ Co, Mario ? co ?

MARIO

/smutnie/ Zanim dobiegnie kresu może się jeszcze stać tak wiele...

NINA

/prawie z płaczem/ Mario, ja się boję - ja się tak boję !

MARIO

- Czego się boisz, Nino ?

NINA

/jak wyżej/ Skoro on dowie się o tem - boję się - że nie zdoła przeżyć... Tak, tak - zabijamy go !

MARIO

/łagodnie/ Spokojnie Ninko, spokojnie.

NINA

/z przerażeniem/ To się stać nie może, Mario !

MARIO

/jak wyżej/ To się nie stanie.

NINA

- A przecież on musi się o tem dowiedzieć ! ~~/z rozpaczą/~~
Musi, musi ! Tak dłużej trwać nie może.

MARIO

~~/z udręczeniem/~~ Tak - tak.

NINA

~~/jakby/~~ Zaraz dzisiaj trzeba mu to powiedzieć.

MARIO

~~/z pośpiechem/~~ Nie, nie, nie zaraz. Dopiero gdy odjadę i
gdy mnie już nie będzie...

NINA

~~/przerzucając mu kryktem/~~ Nie wolno ci jechać - przyrzekieś !

MARIO

~~/z największą bezradnością, błagalnie/~~ Tylko jeden dzień -
tylko dzień jeden ! Musisz jeszcze przez dzień dzisiejszy
utrzymać go w nieświadomości, a jutro... ~~/urywa na chwilę,~~
~~nie może prawie mówić, przynika coś/~~ ...jutro dowiesz
się o wszystkim - dowiesz się już o wszystkim... Tak,
wówczas możesz mu powiedzieć ~~/z naciskiem/~~ jeżeli zechcesz
Ale jeszcze nie teraz; trzeba mieć wzgląd na niego. ~~/prze-~~
~~konywując łagodnie/~~ Trzeba go powoli przygotować, to
będzie lepiej.

NINA

~~/jakby nieobecna/~~ ...Tak -

MARIO

~~/jak wyżej/~~ Zobaczysz jak prędko ten dzień przeminie.
Trzeba tylko trochę silnej woli, aby przez dzisiaj
zachować tajemnicę.

NINA

~~/rozpacza/~~ I będę musiała przez cały dzień patrzeć
w jego nic nie przeczuwające oczy. ? ~~/krzyczy/ Ależ~~
~~w takim razie moje wargi krzyczeń będą prawdą !!~~
~~/prawie bezprzytomna, dysząc, tuli się do niego. Mario~~
~~w milczeniu całuje ją w usta. Nina błagalnie~~ Zostaniesz
ze mną, prawda, zostaniesz !

MARIO

~~/wykrzykuje/~~

NINA

~~/błagając/~~ Teraz nie wolno ci oddalać się odemnie - ani
na jeden dzień nawet. ~~/błagalnie/~~ Nie uczynisz tego !

MARIO

~~/walcząc z sobą ledwie dostarczając głosu/~~ Nie...

NINA

Potem zniknijmy oboje tak, aby nikt nie mógł nas
odnaleźć. ~~Wszak niepotrzebujemy nikogo.~~

MARIO

~~/patrząc badawczo w jej oczy i chwytając ją za rękę;~~
~~z iskierką nadziei/~~ Czy chcesz razem ze mną... umrzeć...?

NINA

- Ja pragnę żyć ! ~~/zarzucając mu ręce na szyję/~~ ...Teraz

dopiero teraz ! Teraz, kiedy ty jesteś moim, ty drogi.
okrutny, jedyny - ty moje przeznaczenie - moje fatum - mo-
je szczęście...! Teraz dopiero rozpoczyna się nasze życie!
Czyż nie tak ?

MARIO

~~/spogląda na bok, gładzi jej włosy, nie może odpowiedzieć.~~
~~W oczach jego maluje się rozpacz. Po chwili cichym głosem/~~
Trzeba iść, Ninko - on może powrócić lada chwila...

NINA

~~/tula głowę do jego piersi, ze skargą w głosie/~~ Mario
mój - ależ ja teraz nie ośmielę się spojrzeć mu w oczy.
jakby mu powiem... ~~/z rosnącą trwogą szeptem/~~ On nie prze-
żyje tego - Mario - jego trup stanie na zawsze pomiędzy
nami - i zniszczy nasze szczęście... Widzę to. Och, widzę
~~- jak idzie ku nam w śmiertelne całuny spowity...~~ ~~/jakby~~
~~pod wrażeniem jakiejś wizji/~~ Zamknij drzwi, zamknij
drzwi - ~~/tulas się do Maria/~~ on idzie - Mario - on idzie!
Trzymaj mnie ! Trzymaj mnie mocno !

MARIO

~~/gładzi jej włosy, starając się uspokoić ją, lecz sam~~
~~uderzony/~~ Spokojnie, Nino - trzeba być rozsądnym. ~~/chwila~~
~~milczenia/~~

NINA

~~/z rozpaczą/~~ A jednak to się stać musi...!

MARIO

~~/jak wyżej - straszony/~~ Już coraz widniej, Nino. Słońce

wejdzie niebawem... Musimy postępować rozważnie. /~~z bez~~
~~granicznym bólem~~/ Nie pojmujesz droga, czym jest dla mnie
 teraz rozstanie się z tobą. Ale tu chodzi o spokój two-
 jego życia. /~~blagalnie~~/ Musisz być rozważna - wierzaj
 mi, Nino !

NINA

/~~z nagłym postanowieniem~~/ Jestem już teraz na wszystko
 przygotowana !

MARIO

/~~proszącym tonem~~/ Ty nie wiesz, ooh ty nie wiesz...
 /~~podchodzi ku drzwiom, przekręca klucz w zamku, otwiera~~
~~drzwi i wychyla głowę, aby spojrzeć na korytarz. Potem/~~
 Nie ma w tej chwili nikogo na korytarzu - tylko kilka
 kroków i zupełnie niepostrzeżenie dostaniesz się na
 waszą werandę. Zostawiłaś otwarte drzwi od korytarza,
 prawda ?

NINA

/~~jak wyżej~~/ Mario, jestem zdecydowana na wszystko.

MARIO

/~~proszącym tonem~~/ Nie wolno ci uczynić niebacznego
 kroku, Nino. Musisz go oszczędzać - i uniknąć skandalu !

NINA

/~~bezradnie~~/ Czyż potrafię !?

MARIO

/przekonywująco/ Trzeba go przygotować powoli - Trzeba -
 aby się dzisiaj niczego nie domyslił. Miej tylko dzisiaj

siłę i cierpliwość...

NINA

- Nie, nie... To musi się stać jeszcze dzisiaj - teraz - zaraz. Teraz pójde naprzeciwko niego - on nie zniszczy naszego szczęścia - nie wolno mu - ~~nie ma prawa.~~

MARIO

- Nino, Nino, Nino !

NINA

O ~~głęboko~~ wiedział, jak jestem silna, kiedy czuję twoją obecność obok siebie... ~~oddalaając się powoli, z decyzją/~~
Niech się stanie, co się ma stać !

MARIO

~~/bezradnie, błagalnie/ Nino...! /krótka chwila milczenia.~~
~~Słychać pukanie. Nina wstrzymuje cichy okrzyk. Oboje~~
~~spoglądają na siebie z zaniepokojeniem. W drzwiach staje/~~

LARSON

~~/wygląda zmieniony, jakby się nagle postarzał; z dobro-~~
~~dusznym uśmiechem i uradowany, że widzi Ninę/ Dzień dobry,~~
dziecinko. Już wstałaś ? Tak wcześnie ? ~~/nie zwracając~~
~~uwagi na bezradne zmieszanie, jakie opanowało Maria i~~
~~Ninę, mówi jak do dziecka/ Ninka zaniepokoiła się prawdo-~~
~~podobnie, losem łódek rybackich - i chciała pospieszyć na~~
~~pomoc z Mariem... /z uśmiechem/ Czy może źle zgaduję ?~~

NINA

~~/po chwili dręczącego milczenia - jakby oddychając swo-~~

~~podniej~~/ Tak jest. Chcieliśmy właśnie iść cię szukać -
 /zmieszana/ Czy wracasz wprost z wybrzeża ? /chwila
 milczenia. Z rezerwą trwoga/ Czy byłeś już w domu ?!

LARSON

- Tylko w swoim pokoju. /do Maria/ Dzień dobry, Mario.
 Chciałem dowiedzieć się przy sposobności, czy już
 wyjechałeś.

NINA

/jak przez/ Wstałam już o godzinie trzeciej - wyobraź
 sobie.

LARSON

- Moje biedactwo.

NINA

- Dręczył mnie niepokój - ale nie mogłam przecież przyjść
 tu tak wcześnie. Więc przez ten czas, zanim się rozwidni-
 ło - zasnęłam łóżko /z niepokojem/ Czy nie zwróciłeś na
 to uwagi ?

LARSON

- Nie byłem przecież w twoim pokoju.

NINA

/niedowierzająco/ Doprawdy ? Nie byłeś... ?

MARIO

/przysłuchuje się w milczeniu/

LARSON

/potakuje uspokajająco, z uśmiechem dziwnym, drżącym

w kąciech ust/

NINA

/z pośpiechem i zmieszana/ Ale aż do trzeciej spałam tak twardo, że nic nie słyszałam. Może Daisy potrzebowała mnie w nocy i wołała na mnie... nie wiem... nic nie słyszałam... A teraz idąc tutaj, tak się spieszyłam, że zapomniałam do niej zajrzeć... Jak spała? Czy byłeś u niej?

LARSON

/jak wyżej/ Nie, dziecko.

NINA

- Więc rzeczywiście nie byłeś jeszcze w domu?

LARSON

- Owszem, ale tylko przez chwilę. Chciałem jeszcze zobaczyć Maria, ~~a chciałem cię, co zaćpię i nie zdążę się z nim pożegnać...~~ /ścisnął rękę Maria/ A więc życzę ci szczęśliwej podróży, Mario - na wszelki wypadek, gdybyśmy się już nie zobaczyli...

MARIO

/pozwalaając bezwinnie na uścisk dłoni; prawie szeptem/
Dziękuję.

NINA

/stoi zmieszana i spogląda na Maria pytającym spojrzeniem, pełnym wyrzutu, zdziwienia i przest్రachu/

LARSON

/z uśmiechem/ No, Ninko? Pójdziemy - prawda? Nie możemy

mu dłużej zajmować czasu - musi przecież jeszcze pakować rzeczy... A ty nie życzysz mu szczęśliwej podróży ?

NINA

~~/stoi jeszcze ciągle, jakby nieobecna - tocząc wewnętrzną walkę/~~ Ach jestem tak zmęczona - muszę usiąść - ~~/siada/~~
Zostańmy jeszcze przez chwilę.

LARSON

~~/z łagodnym wyrzutem/~~ Ach, widzę przecież, że drżysz *cała*
~~z nerwowości -~~ ~~/młoczenie/~~

NINA

~~/podnosi się z niecierpliwością i podaje Mariowi trwożnie rękę/~~

LARSON

~~/uśmiecha się pod ręką/~~ Pójdź, małeństwo. Szczęść Boże, Mario.

MARIO

~~/głuchym głosem/~~ Szczęść Boże...

NINA

~~/pozwala się prowadzić ku drzwiom bez oporu, jakby w stanie hipnozy/~~ Szczęść Boże... ~~/wychodzi/~~

MARIO

~~/chwytając rękę Larsona, który zdumiony zatrzymuje się na progu. Mario ze skrucą, uroczyście, szeptem/~~ Wyjeżdżam natychmiast.

LARSON

- Dobrze. ~~/chce iść za Niną/~~

MARIO

~~/jękując/~~ I przysięgam ci, że zanim dzień dobiegnie kresu...

LARSON

~~/przerzywa mu gwałtownie/~~ Nie, nie, na miłość Boga, Mario! Zaczekaj, powrócę tu jeszcze... muszę pomówić z tobą... ~~/wołając ze sceny/~~ Już idę, Nino. ~~/wychodzi spiesźnie/~~

MARIO

~~/stoi przez chwilę, zamyślony głęboko. Siada przy stole, wspiera głowę na rękach i pogrąża się w zadumie... Potem zrywa się nagle, chodzi szybko po pokoju, tocząc wewnętrzną walkę i gestykulując gwałtownie, jakby opierał się własnym myślom/~~ Nie, nie - nie ~~/z głośnym hałasem wychodzi Forget do pokoju/~~

FORGET

~~/podpity - z kołnierzem płaszcza podniesionym do góry, w kapeluszu na bakier. Idzie ku drzwiom po lewej stronie, nucąc pod nosem wesołą piosnkę uliczną/~~

MARIO

~~/spogląda ze zdziwieniem na niego/~~

FORGET

~~/zauważywszy Marię/~~ A ty co tu robisz?

MARIO

~~/spokojnie/~~ Mieszkam tutaj.

FORGET

/rozgląda się dokoła z zakłopotaniem/ Ty ?... A gdzież ja mieszkam ?

MARIO

/zniecierpliwiony/ Tuż obok. Na prawo od windy.

FORGET

- A ja poszedłem na lewo - ha, ha. To zabawne. /zawstydzony, skarżącym się głosem/ Mario - nie trafię do domu.

MARIO

/opryskliwie/ Chodź - zaprowadzę cię.

FORGET

- Dziękuję ci, drogi przyjacielu. Dziękuję.

MARIO

/idzie ku drzwiom, chcąc wyprowadzić Forgeta/

FORGET

/mówi dalej przez nos/ Straszne są te pokoje hotelowe, wszystkie drzwi kubek w kubek podobne do siebie; - i jakże potem zgadnąć, gdzie się mieszka. Wszystkie drzwi podobne - nawet numery - niby twarze ludzkie... bo wszyscy ludzie są tacy sami - jak drzwi - tylko inne numery. Jeden ma nos niby jedyńka - inny znowu podobny do trójki. /z pijacką rozpazą/ I czyż można się wyznać na nich wobec tego ? /skarżąc się/ Wszyscy ludzie są podobni...

MARIO

/słuchający ze zniecierpliwieniem/ Ale ty nie jesteś

podobny do człowieka.

FORGET

- Jakto ? Właśnie teraz w najwyższym poczuciu utraty samoświadomości ! Przecież to najcudniejsze. /obrażonym tonem/ Skoro jesteś tak niegościnnie - idę już... /upada na pobliski fotel, kiwa się, a potem mówi dalej nosowym głosem/ Cały świat poczyną wyglądać jak hotel - nie można się w niczem wyznać. Wszyscy mówią tosamo, robią tosamo... Czyż nie wydaje ci się, że cały świat jest pokryty wyłącznie bliźniakami ? I jakże potem można wiedzieć - kto ty jesteś, kto ja jestem - gdzie ty mieszkasz, gdzie ja mieszkam.

MARIO

/stoi oparty o drzwi, nie słuchając, pogrążony we własnych myślach/

FORGET

- Jakie to komiczne - /śmieje się/ Co ? /chce się odwrócić w stronę Maria ale opada w to samo położenie/ hehe - to nie ulega kwestji ! A kobiety - są także takie same. Powiedz mi mój drogi czem się różni jedna kobieta od drugiej. Więc widzisz. I dlatego nie mogę się dostać do swego pokoju. Ale wiesz, ta mała Liana, to dzielny łobuz. Piła z nami tak tego - jak mężczyzna...

MARIO

- Ileż musiałeś wypić, skoro rozum tak ci się płacze. Przecież Liana nie była wcale w waszym towarzystwie.

FORGET

/śmieje się/ Co ? Liana nie była z nami ?

MARIO

- Nie. Jak wiesz pojechała z rybakami na morze.

FORGET

- Rybacy wrócili zaraz na wybrzeże.

MARIO

/podniecony/ Może i Larson pił także z wami, co ?
Może i mnie nawet widziałeś ?

FORGET

- Pytasz tak, jak gdybyś i ty był także pijany.

MARIO

- Nie, jestem zupełnie trzeźwy.

FORGET

/obrazonym tonem/ Larson nie był z nami. Tego nie
w mówisz we mnie.

MARIO

/ironicznie/ Bogu dzięki.

FORGET

- Zapraszaliśmy go serdecznie, ale wolał pójść do domu,
jak mówił.

MARIO

/z przestrożeniem/ Co ?!

FORGET

- Ale widocznie skłamał i nie poszedł do domu, bo kiedy

w nocy wracaliśmy z austerji, stał tutaj przed hotelem...
Wpatrywał się w twoje okna zakochanym wzrokiem - a okna
były zupełnie ciemne. ~~/śmieję się/~~

MARIO

- Człowieku co ty wygadujesz ! Larson przepędził przecież
noc na morzu.

FORGET

~~/z ironją/~~ Może przepędził noc na morzu - ale ja widziałem
go tutaj, na własne oczy. ~~/ze śmiechem/~~ stał, jak słup
kamienny... Wołaliśmy na niego, pozdrawialiśmy: "Dzień
dobry, panie profesorze, dzień dobry, panie profesorze !"
Ale albo nie słyszał, albo nie chciał słyszeć, bo nie
odpowiedział ani słowa. ~~/ziewa i kładzie się znowu/~~

MARIO

~~/biega podniecony po pokoju, mówiąc do siebie/~~ Przez
całą noc stał pod oknami ! Wie o wszystkim ! I teraz
Nina jest tam z nim sama ! ~~/z wzrastającą rozpaczą/~~
Sama z nim ! ~~/podbiega do Forgeta i wstrząsa nim, chwyt-
ając go za ramię/~~

FORGET

~~/budząc się/~~ Cóż to ?...

MARIO

- Powiedz, że kłamiesz !

FORGET

- Ach to ty.

MARIO

- Powiedz że kłamiesz !

FORGET

- Co ? Nawet Galileusz nie chciał cofnąć swych słów -
/z dumą/ ja nie jestem gorszy... /~~wstaje, chwytając się~~
~~na nogach/~~ ...A jednak się porusza - /~~upada z powrotem~~
~~na fotel/~~

MARIO

/~~nie panując nad sobą/~~ Rybacy nie wracają przecież nigdy
przed wschodem słońca ?!

FORGET

Tak, ale wczoraj pokazała się dziura w łodzi i musieli
zaraz wracać ku wybrzeżu, aby się ratować...

MARIO

/~~biegając w podnieceniu/~~ Wie o wszystkim - wie o
wszystkiem ! Nie ma ani chwili do stracenia...

FORGET

/~~wstając/~~ Jestem taki śpiący.

MARIO

/~~z podnieceniem/~~ Chodź - prędko, prędko ! Chodź !
/pomaga mu brutalnie wstać z krzesła i ciągnie go za
~~reko/~~

FORGET

/~~broniąc się/~~ Ostrożnie - powoli - ostrożnie - /~~oba~~
wychodzą, z poza drzwi słychać jeszcze głos Forgeta.

/ II prędko

Scena przez chwilę pusta. Nie pukając wchodzi/

NINA / Il premier!

/zadyszona/ Co się tu dzieje? /szuka spojrzeń/
 ...Mario ? /biegnie ku drzwiom z lewej strony i odsuwa
portierę/ Ty chcesz wyjechać, Mario ?! Co to wszystko
znaczy ?! /szuka w pokoju sypialnym/ Mario ? Mario ?
/wraca rozglądając się z rozczarowaniem/ ...Mario ?

LARSON

/staje w drzwiach. Stara się opanować usunęty z twarzy niepokój/
No jakże, czy znalazłaś to, czego szukałaś, dziecko ?

NINA

- Tak jest - mam - /pokazuje prawie nieprzytomną
chusteczkę do nosa, którą trzyma w ręku/

LARSON

- I niepokoisz się z powodu takiej drobnostki, - musiałaś
az (wracać tutaj) po nią ? /podechodzi ku niej powoli,
obserwując ją trwożliwie. Spojrzenia ich krzyżują się.
Chwila milczenia. Oboje walczą z sobą wewnętrznie. Żadne
z nich nie może wypowiedzieć słowa/

NINA

/szepcem, przerażona/ Słuchaj... /nie może mówić dalej,
skrada się z wolna ku niemu/ Słuchaj... /

LARSON

/wyczekuje z trwogą jej słów/

NINA

/nie może dłużej zapanować nad sobą; w drżącym jej głosie

~~brzmi prośba i rozkaz i zawetydzenie zarazem/ ...On...~~

nie może... odjechać

LARSON

/spogląda w bok, jakby zdruzgotany; oczy szeroko rozwarte patrzą w dal z rozpaczą. Lecz niebawem zapanowuje nad sobą, spogląda smutnie na Ninę i przymusza twarz do zwykłego uśmiechu/

NINA

/przerywa, jakby żałując nagle wypowiedzianych słów, potem powtarza głucho i trwożnie ~~On nie może odjechać~~

LARSON

/nie odpowiada; głaska ręką jej twarz i włosy - spogląda jej głęboko w oczy, nawpół przytomny/

NINA

~~/mówi z trwożnym oczekiwaniem, drżącymi wargami/~~ Przebacz mi, Will, przebacz!

LARSON

/uśmiecha się martwo, zagadkowo/

NINA

/z wzrastającym zakłopotaniem i bezradnością/ ...Nie wierz... nie wierz temu; co mówię - To nieprawda! Wszystko nieprawda! Wszystko nieprawda! Tylko jakiś wewnętrzny krzyk wyrwał mi się z piersi...!

LARSON

~~/z wyrazem twarzy, mimo uśmiechu, obcym i niesamowitym/~~
Nie mów nic, nie mów nic...

NINA

/coraz głośniej/ Co robić teraz !?

LARSON

/kładąc palec na ustach, z tajemniczym uśmiechem/ Pat...

pat... Cicho!

NINA

/krzyczy z męką i rozpaczą w głosie/ ...No powiedz coś przecie !!

LARSON

/jakby nieprzytomny, szepcząc do siebie/ Trzeba się usunąć -

NINA

/jak wyżej/ Co chcesz uczynić ?!

LARSON

/z cichym uśmiechem rezygnacji/ Już dawno rozmyślałam nad tem - od dziesiętków lat - każda godzina jest lat dziesiętkiem... /jakby opowiadał budzące dreszcz i trwogę bajkę/ Przeżyłam raz noc, która była dłuższa, aniżeli całe moje życie... /powtarza nieprzytomnie/ Trzeba się usunąć. Tak, tak. On nie może odjechać, nie. No, czemu jesteś tak smutna dziecino ? Mały zarozumialec wyobraża sobie może, że nie potrafię żyć bez niej. /z starożytnym, budzącym współczucie wybuchem śmiechu/ A to dopiero zarozumiała osoba, hi, hi. /spogląda na Ninę jak gdyby wiedział ją gdzieś w oddali, pogrąża się w wspomnieniach i mówi dalej, przewlekając słowa/ - Mała Nina - z długim,



długim warkoczem... /~~z trudem tłumaczy, pokrywając je~~
~~wymuszonym śmiechem/ Nie, nie, nie, nie. Nie trze-~~
 ba się rozczulać. Nie trzeba płakać. /~~przerwa, aby~~
 nie wybuchnąć głośnym łkaniem/

NINA

/wpatruje się w niego, nie mogąc wyrzec ani słowa/

MARIO

/wchodzi, zdumiony widokiem Larsona i Niny/

LARSON

Otóż i Mario. /~~spogląda kolejno na Ninę i na Mario~~
 z życzliwym uśmiechem/ A my jesteśmy jeszcze tutaj,
 ha, ha, - jesteśmy jeszcze tutaj... /~~Nina i Mario~~
 stoją z wzrokiem utkwionym w ziemię. Chwila milczenia/

LARSON

/potrząsając głową, spogląda na nich otoje /~~czułą~~
~~czułością. Po chwili niesamowitym głosem/~~... Jak tu
 cicho... niby po wielkiej burzy - prawda? I znowu
^{bedzie} zapanował spokój... /~~milczenie, pełne napięcia, Lar-~~
~~son jakby przypominając sobie nagle/~~ Ach prawda dzieci,
 wszakże wy nie wiecie jeszcze - /~~tajemniczo/~~ zgubiłem
 coś - nie mówiłem wam o tem jeszcze?... Tak, tak,
 dziś w nocy coś zgubiłem... coś, co było mną samym,
 bez czego żyć ~~nie można, jest tak trudno~~! Zgubiłem bez-
 powrotnie, daremnie szukać. A może szukać, ~~może~~ coś
 innego, co znaleźć można. Zaczekaj tu Ninko, dzieciно
 moja droga, pójdę, poszukam... Dla siebie i dla was...

dla siebie i dla was. ~~/wychodzi szybko, zakrywając~~
~~rękami oczy/~~

NINA i MARIO

~~/stoją nieruchomi, niezdolni wypowiedzieć słowa, jakby~~
~~pod zaklęciem rozstania z Larsonem. Oboje spoglądają~~
~~w tym kierunku gdzie Larson wyszedł, jakby sądząc, że~~
~~go jeszcze zobacz. Miłowanie, pełne trwożnego wyczeki-~~
~~wania. Oboje spoglądają nieśmiało na siebie/~~

NINA

~~/szepce drżącymi wargami/~~ ...Gdzie on poszedł, Mario ?
~~/z rosnącym przerażeniem/~~ Gdzie on poszedł, Mario ?!
~~Musimy iść za nim...~~

MARIO

~~/nie odpowiada. Cicha miłozenia./~~

NINA

~~/biegnie ku oknu, jakby uciekając przed własnymi myślami -~~
~~i wciska się w kąt narożnego okna, jak gdyby chcąc się~~
~~tam ukryć; potem z rosnącą trwożą, ołagaimie, woła pół-~~
~~głosem/ Mario, Mario, Mario...~~

MARIO

~~/podechodzi ku niej powoli, otacza ją łagodnie ramieniem,~~
~~jak gdyby chcąc ją ochronić i mówi z przekonującą mocą/~~
 Trzeba być silną Nino - trzeba być silną...

NINA

~~/w jego uścisku; wpatruje się przed siebie, jak gdyby~~

w straszliwą wizję z wewnętrznym lękiem bez tonu/

...Mario... teraz - dzieje się - coś - coś - strasznego...

/po chwili z nienasyconym głosem wyrywa się przeciągły okrzyk

przerażenia. Wpatruje się dalej przez okno szeroko roz-

wartami oczyma; znieruchomiła od strachu; Mario stoi

również nieruchomo/

/Chwila niesamowitego milczenia. Potem słychać

na korytarzu hałas, który z każdą chwilą staje się

głośniejszy; słychać kroki zbliżających się ludzi i

podniesione głosy.

Drzwi otwierają się nagle. Wchodzi/

FORGET

/krzycząc podniesionym głosem/ Chodź prędko, Mario,

chodź prędko ! /znika we drzwiach - pozostawiając je

nawpół otwarte/

/Z pośród gwaru i hałasu rozróżnić teraz można
poszczególne głosy/

- Wpadł w otwór do windy. Zginał na miejscu. Tutaj,

tutaj. Trzeba go przenieść do willi !

/Za sceną wzrasta rozgwar. A w pokoju powtarza się
głuchy akord/

MARIO

/monotonnie, nawpół przytomnie/ Trzeba być silną Nino -
trzeba być silną...

NINA

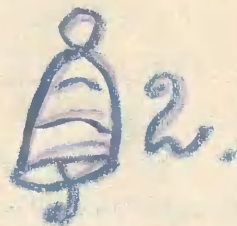
/skarżącym się głosem, stłumionym nieco przez silny
uścisk Maria, lecz brzmiącym jak łkanie/ Mario, czyż

my jesteśmy winni... czy my jesteśmy winni...?!

1,21

Z a s ł o n a.

K o n i e c.



M. G. Pordowski
21/XI. 921.

241/11.921



10.10

10-19

10105

9.48

19.53

9.48

9.46

9.43

9.43

q. 48

9.48

7.34

2, 40

9.41

10 —

$$\begin{array}{r} 3 \overline{) 311} \\ \underline{300} \\ 11 \end{array}$$

Teakr Mathy

149000

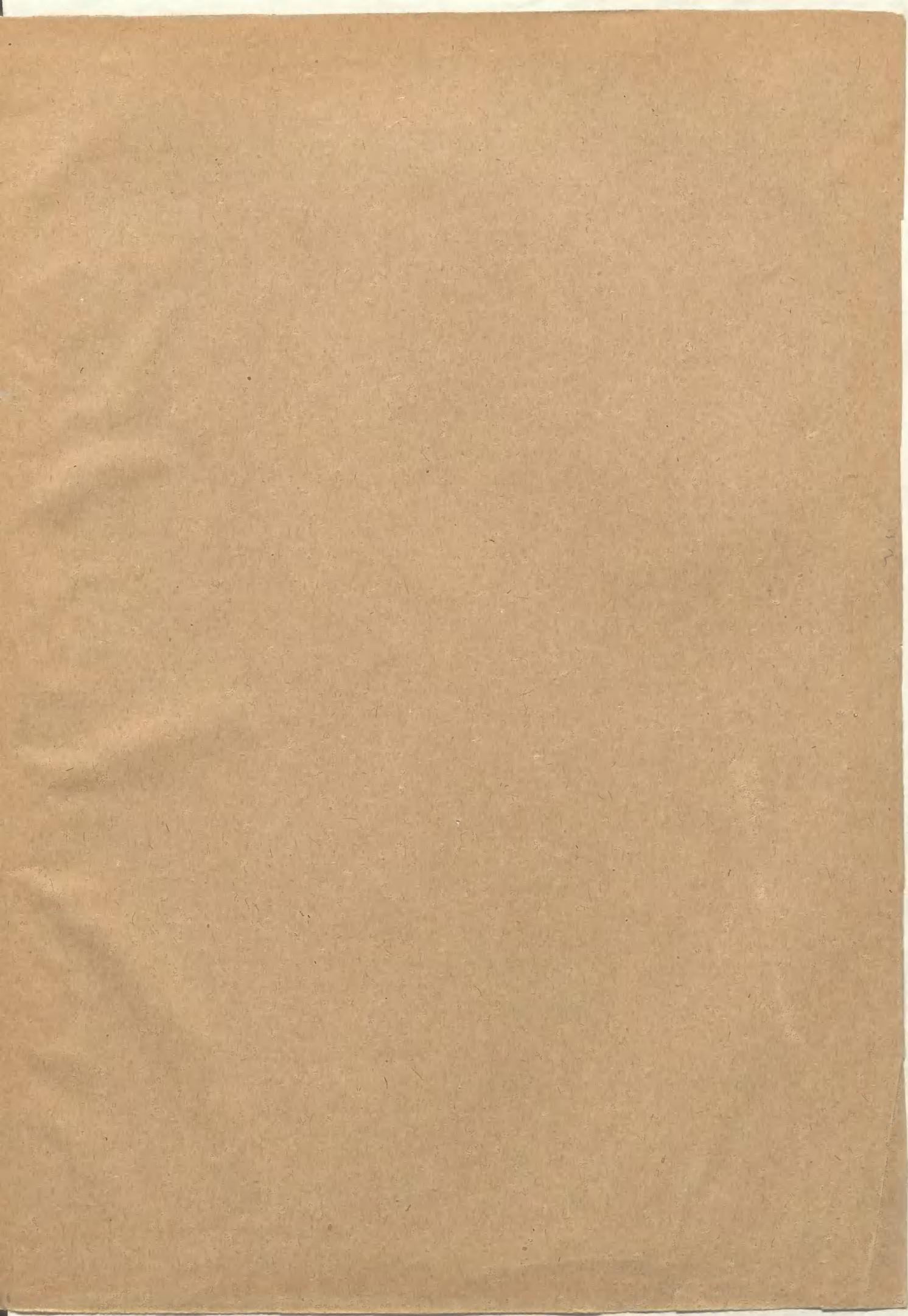
$$\begin{array}{r} 810 \\ \hline 50 \\ \hline \end{array}$$

$$\begin{array}{r} 10800 \\ 540 \\ \hline 180 \times 60 \end{array}$$

$$\begin{array}{r} 185 \\ 6 \\ \hline 1110 \end{array}$$

Prop

185
 6
 1110



100

00
6

S. II, 156
7.06.2016 AM

